Nr. 301. Lwów — Wtorek dnia 31 Grudnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Rekiamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Sylwestra Pap. Wonyfatya
Jutro: Nowy Rok Ihnatya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 10
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 grudnia.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmu czeskiego urządzili młodoczescy posłowie demonstracyę przeciw namiestnikowi hrab. Thunowi. Gdy marszałek ks. Lobkowitz, wygłosiwszy swą przemowę inauguracyjną, udzielił głosu namiestnikowi, powstał młodoczeski poseł Engel i oświadczył imieniem wszystkich posłów młodoczeskich, że nie chcą oni nawet słuchać mowy hr. Thuna, a stanowisko swe względem niego wyłuszczą podczas debaty budżetowej. Po tem oświadczeniu wyszli wszyscy młodoczesi demonstracyjnie z sali, gestykulując żywo i miotając obraźliwe wykrzykniki przeciw hrabiemu Thunowi, powrócili zaś dopiero wtedy, gdy on skończył swą mowę.

Z telegramów wiadomo, że kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe w piątek przybył do Wiednia z położonego w Czechach zamku Podiebrad, gdzie u syna spędził święta Bożego Narodzenia; stanąwszy w Wiedniu u brata swego, który na dworze austryackim piastuje jeden z najwyższych urzędów, był w sobotę na wielkim obiedzie u hr. Gołuchowskiego, a w niedzielę także na obiedzie u Cesarza. Jednocześnie książę Radoliński, niemiecki ambasador w Petersburgu, wyjechał stamtąd do Berlina, gdzie zabawi do powrotu kanclerza.

Do tych podróży przywiązują dzienniki nader ważne polityczne znaczenie. Zupełnie zgodnie utrzymują one, że książę Hohenlohe zrewizytował teraz hr. Gołuchowskiego, który odwiedził go w lipcu w Aussee, ale że ta towarzyska grzeczność nie wyczerpuje znaczenia podróży. Obaj kierownicy spraw zagranicznych będą się naradzali nad dalszym przebiegiem kwestyi tureckiej, której zupełne załatwienie w duchu pokojowym wymaga jeszcze dużo mozołów i grozi wielu trudnościami. Szczęśliwie wdrożona przez Austryę, a serdecznie popierana przez Niemcy akcya dyplomatyczna doprowadziła do zgodności mocarstw, przezco utrzymano całość Turcyi, jej byt niezależny, i uniknięto wojny. Lecz jest to dopiero połowa dzieła: doraźne zażegnanie klęski. Teraz kolej na drugą i trudniejszą połowę, idzie bowiem o to, aby się Turcya odnowiła przez reformy, które zapobiegną nowemu wybuchowi gwałtów i rzezi, wybuchowi chaosu, którego już może po raz wtóry mocarstwa nie zdołają ująć w karby tak, aby pokój nie był zerwany. Przeprowadzenie takich reform jest bardzo trudne, bo sprzeczne i nienasycone są dążenia niektórych narodowości tureckich, antagonizmy religijne wielkie, uprzedzenia z jednej strony, a uczucie zawodu z drugiej ścierają się ze sobą, jak krzemień z krzesiwem, zaś smolnych materyałów nagromadziło się mnóstwo; oprócz tego kierunek i rozmiary reform muszą być dostosowane do życzeń państw sąsiednich, głównie Rosyi, która nie może zezwolić na to, by Ormianie kaukascy spoglądali z tęsknotą na położenie swych ziomków pod panowaniem tureckiem. Słowem, sprawa reform tak samo może wywołać wewnętrzną burzę w Turcyi, jak zmusić to lub owo sąsiednie państwo do protestu, popartego czynem niebezpiecznym dla pokoju. Aby tego uniknąć, potrzebna jest stała zgodność mocarstw i dobra wola rządu sułtańskiego. Jeżeli to będzie osiągnięte, natenczas można z pewnym spokojem spoglądać na niespodzianki, które mogą wywołać rewolucyjne żywioły w samej Turcyi. Przedewszystkiem tedy trzeba określić, na jakie reformy zgodzą się mocarstwa i program ich przedstawić sułtanowi do wykonania. Idzie tu w pierwszym rzędzie o Rosyę, bo jeśli ona pójdzie ze środkową Europą, to pokojowe załatwienie sprawy będzie zapewnione. Otóż Niemcy, które w ostatnich czasach przywróciły i wzmocniły przyjaźny stosunek z Rosyą, a jednocześnie są wierne sojuszowi z Austryą i dotąd gorliwie ją popierały, zachowując pożyteczną dla pokoju rezerwę, mogą teraz wypełnić rolę równie zaufanego pośrednika między Petersburgiem a Wiedniem i Rzymem. Co wspólnie postanowią trzy dyplomacye: austryacka, niemiecka i rosyjska, to się stać musi.

Takie oto układy będą — zdaniem dzienników — toczyły się w Wiedniu między Hohenlohem a Gołuchowskim; wynik ich będzie następnie zawieziony przez Radolińskiego do Petersburga, a potem rozpocznie się oddziaływanie na rząd sułtański. Oczywiście, nie wiadomo, czy gładko pójdą układy gabinetowe i do czego doprowadzą, ale to powinno być dla wszystkich uspokojeniem, że mocarstwa szczerze i silnie pragną zabezpieczyć pokój.

Tak głoszą półurzędowe dzienniki.

Po kilkoletniej wstrzemięźliwości od zajmowania się wewnętrznemi sprawami austryackiemi, panslawistyczny komitet dobroczynności znowu — jak się zdaje — zamierza wznowić swą dawną propagandę wśród słowiańskich narodowości w Austro-Węgrzech. Widocznie wypadły już z pamięci rosyjskich panslawistów szyderskie uwagi profesora Łamańskiego o moralnej ... ości tych osób, które w krajach słowiańskich reprezentują panslawistyczną ideę, będącą ... nich nie ideą, lecz rentownem rzemiosłem. ... idzie ci, mówił p. Łamański, lekceważeni są przez ziomków za ujemne życie i tylko kompromitują Rosyę, której zwolennikami się mianują. A zresztą, dodawał ten profesor bardzo trafnie, żaden słowiański naród na seryo nie myśli o zlaniu się z Rosyą, lecz wysuwa ją tylko na postrach w swych walkach z Węgrami i Niemcami. Poglądy te szybko przyjęły się w społeczeństwie rosyjskiem, które zaczęło wołać, że dość już tych różnych „bratuszków“, ogromnie łakomych na ruble. Jednakże, stara intryga, jak stara miłość, widocznie nie rdzewieje. Zapewne komitet dobroczynności panslawistycznej przewiduje jakieś polityczne powikłania, skoro znowu stara się nawiązać zerwane nici propagandy. Na publicznem posiedzeniu tego komitetu w Petersburgu mówił prezes hr. Ignatiew: „Światowe stanowisko Rosyi i jej interesa na azyatyckim i europejskim Wschodzie zmuszają nas bacznie śledzić rozwój spraw w sąsiednich państwach. Przeto z zadowolnieniem przyjęliśmy fakt, że Bułgarya po dziewięcioletniem odsuwaniu się od nas, rzuciła sprawcę tego stanu rzeczy na pastwę wściekłości narodowej, obaliła Stambułowa i wysłała do nas deputacyę na dowód, że terroryzowany i okłamywany naród nie potargał moralnych więzów, łączących oswobodzicieli z oswobodzonymi. Deputacya bułgarska zapewniła nas o tem, że Bułgarya rozumie, iż bez bratniej pomocy Rosyi istnieć nie może. Spodziewamy się tedy, że niebawem nastąpi zupełne wygładzenie nieporozumień i całkowite pojednanie Bułgaryi z carstwem. Również z Serbii mamy pomyślne wiadomości. Nieszczęsna chwiejność — dzieło różnych intryg i stronniczych zawiści — już ustaje; metropolita Michał (członek komitetu dobroczynności) zdobywa znowu powszechny szacunek i cieszy się wielką powagą we wszystkich stronnictwach, nawet w postępowem. To znak nader pomyślny. Natomiast z serdecznym bólem musielibyśmy mówić o położeniu naszych rosyjskich ziomków w Galicyi, gdyby teraz wolno nam było dotknąć tej rany. My, członkowie związku panslawistycznego, stoimy teraz zdala, lecz bynajmniej nie jesteśmy obojętnymi widzami wypadków w świecie słowiańskim, a wierni naszemu zadaniu, którem jest moralne zjednoczenie wszystkich Słowian i zaspokojenie ich duchownych potrzeb, będziemy rozwijali naszą pokojową działalność, a za pomocą popularnych wydawnictw postaramy się krzewić wśród Rosyan te poglądy, które znane są pod mianem doktryny słowiańskiej“.

Wyrzuciwszy z tej mowy ozdoby stylowe i przymiotniki takie, jak „moralne“ zjednoczenie, „pokojowa“ działalność i t. d., otrzymamy panslawistyczną essencyę, z której wynika, że kiedy Bułgarya i Serbia garną się do Rosyi, to trzeba jeszcze pchnąć w tymże kierunku resztę świata słowiańskiego, a ta reszta znajduje się w austro-węgierskich granicach, — to zaś dlatego potrzebne, że — jak rzekł hr. Ignatjew — „wypadki na dalekim i na bliskim Wschodzie zmuszają rosyjskich panslawistów do baczności, do pilnego śledzenia rozwoju spraw w sąsiednich państwach, aby nic się nie stało na szkodę światowego stanowiska Rosyi i jej interesów“. Dyplomata hr. Ignatjew nie mógł wyraźniej oznajmić, że komitet dobroczynności panslawistycznej znowu rozpocznie swe dawne nurtowania. Krokodyla łezka, poświęcona położeniu „rosyjskich ziomków w Galicyi“, jest dla nas cennem ostrzeżeniem. Radykaliści rusińscy, którzy urządzili niedawno skandaliczną wyprawę do Wiednia, a teraz wciąż zwołują wiece i zbierają „podatek narodowy“, cieszą się gorącem uznaniem szowinistycznych dzienników rosyjskich, a *Moskiewskie Wiadomości* nawet utrzymują, że wszyscy Rusini należą do obozu niedawnych demonstrantów w Wiedniu. Można z tego wyrobić pewne wyobrażenie o tem, do jakich drzwi zaczną zapewne pukać rosyjscy panslawiści. Oryginalne jest jednak to, że oni jednocześnie jakby zupełnie stracili drzwi czeskie. Na posiedzeniu komitetu w długiej mowie gorzko ubolewał jenerał Rittich, że w Czechach wytworzyło się takie położenie, iż tamtejszemu narodowi „uniemożliwiono literackie i duchowe połączenie się z Rosyą“. Jeśli tak, to widocznie młodoczechizm od swego powstania do niniejszej doby przebiegł długą drogę, na której zapewne zgubił zaufanie panslawistów rosyjskich.

W końcu na tem posiedzeniu odczytano ciekawy telegram wodza serbskich radykałów Pasicza, który po kilku grzecznościach, zaadresowanych do „potężnych rosyjskich braci“, zapewnia, że jeśli wybije godzina walki, to „wszyscy słowiańscy bracia staną ramię do ramienia“.

Więc to wszystko wyglądało na jeneralny przegląd panslawistycznej sprawy, jak gdyby zamierzano jej mobilizacyę!

W Stanach Zjednoczonych nie ustają gromadne protesty przeciw postawieniu nieporozumienia z Anglią na ostrzu noża. Podziałało to na Clevelanda, który w wigilię oświadczył kilku członkom kongresu, iż jego orędzie było źle zrozumiane, a wnioski z niego wyciągnięto zbyt pośpiesznie. On bynajmniej nie chciał wywołać okrzyków wojennych, a pragnął tylko sprawiedliwości. Jeżeli komisya, którą kongres wybrał dla zbadania granicznego sporu między Anglią a Wenecuelą, przyzna słuszność Anglii, wówczas cała sprawa sama przez się upadnie. Takie oświadczenie Clevelanda wywołało mnóstwo ironicznych uwag, bo rzeczywiście ono nic nie znaczy. Że zatarg zniknie, jeśli angielskie stanowisko okaże się słusznem, to się samo przez się rozumie. Ale kto tak zaczyna, jak Cleveland, ten z góry nie okazuje ochoty do przyznania Anglii słuszności, a następnie, jeśli komisya zgani stanowisko angielskie, to co wtedy? Sądząc po brutalnym początku, koniec nie może być inny, prócz wojennego. Ale tego właśnie nie chcą Jankiesi. I oto Cleveland uznał, że trzeba mu jeszcze wyraźniej się cofnąć. Przyjaciel jego, senator Gray opublikował „z upoważnienia“, że jedynym celem prezydenta było dostarczyć narodowi Stanów Zjednoczonych dokładnych wiadomości o sporze Anglii z Wenecuelą, albowiem ten naród, wyznający doktrynę Monroe'go, interesuje się tą sprawą. W tym jedynie celu zaproponował Cleveland wybór komisyi, ale w swem orędziu bynajmniej nie powiedział, iż jej orzeczenie będzie obowiązujące dla Anglii, albo że Stany zechcą w jakikolwiek sposób zmusić sporne państwa do przyjęcia granicy, którą wytknie komisya. Słowem, o nic więcej nie chodzi, jeno o dostarczenie dokładnych wiadomości obywatelstwu i rządowi Stanów o istocie anglo-wenecuelskiego zatargu. Sam zatarg jest tego rodzaju, że Stanów nic nie obchodzi. — Otóż takie oświadczenie, jeśli rzeczywiście pochodzi od Clevelanda, oznacza zupełne wycofywanie się ze sprawy. Jakoż telegramy londyńskich dzienników z Nowego Yorku stwierdzają uspokojenie się opinii publicznej, lecz przytem dodają, że lada niezręczność dyplomatyczna może znowu wzniecić burzę, której już nic nie ukoi. Londyński *Standard* notuje, że gabinet Salisbury'ego dobrze pojmuje, iż recydywa gorączki łatwo może nastąpić w Stanach, i aby tego uniknąć, nie zaniedba żadnej ostrożności.

Komicznym momentem w tej naprężonej sytuacyi jest proklamacya Edisona, który woła do swych ziomków, aby się Anglii nie bali, bo on da im taki elektryczno-dynamitowy środek, za pomocą którego od razu spalą wszystkie angielskie okręty i wojska. Na to angielskie dzienniki odpowiedziały, że przed wojną chińsko-japońską sporo takich ognistych smoków namalowali byli chińscy mandaryni, ale że za wiele polegali na potędze tych straszydeł, przeto skutek był żałosny.

Piszą nam z Wiednia 29 grudnia.

Autorowi artykułu *Niwy*, powtórzonego w *Przeglądzie*, za wyraźną życzliwość, korespondent wasz czuje się zobowiązanym do żywej wdzięczności. Jednakże oparta widocznie na ustnych relacyach notatka zawiera niektóre niedokładności, których sprostowanie, względnie wyjaśnienie, wymagałoby zbyt wiele miejsca.

Przyjazd kanclerza niemieckiego, księcia Hohenlohego, aczkolwiek uzasadniony związkami rodzinnemi tudzież oddaniem rewizyty hr. Gołuchowskiemu, dzięki naprężonej sytuacyi międzynarodowej, nabiera wielkiej doniosłości politycznej. Niepodobna, aby w takiej chwili ministrowie spraw zagranicznych dwóch sprzymierzonych cesarstw poprzestali na salonowych ogólnikach, a nie dyskutowali *à fond* kwestyi politycznych. W dwugodzinnej konferencyi wczorajszej niezawodnie roztrząsali je najgruntowniej. Oprócz wzmagającego się rozkładu państwa tureckiego, w tej chwili dwa symptomata występują dobitnie na jaw: coraz wyraźniejsza chęć Rosyi podjęcia się „pacyfikacyi“ azyatyckich prowincyi tureckich, jeżeli można na podstawie „mandatu“ europejskiego, w najgorszym razie bez zgody Europy a nawet wbrew jej woli; powtóre zaostrzający się tradycyjny antagonizm pomiędzy Anglią a Rosyą, która dwóch głównych współzawodników pierwszej: Francyę i Unię północnoamerykańską usiłuje zjednoczyć w lidze antiangielskiej.

Na Austro-Węgry te prądy nie oddziałają wprawdzie bezpośrednio, ale nie mogą im być obojętne. Czy Rosya zdobędzie Carogród na drodze europejskiej, czy na azyatyckiej, w ostatnim rezultacie zawsze to Austro-Węgrom zagraża równem niebezpieczeństwem. Anglia zaś w ostatecznej, nieuniknionej rozprawie pomiędzy Austryą a Rosyą będzie najważniejszym sprzymierzeńcem pierwszej. Są to wprawdzie kwestye raczej 20-go, niż 19-go stulecia, ale wymagają długiego przygotowania. Na teraz fakt ścisłości sojuszu Austro-Węgier z Niemcami, który stwierdza pozornie przyjazd kanclerza niemieckiego do Wiednia, wystarcza, aby z pewną otuchą patrzeć w przyszłość. W tej mierze sytuacya jest pomyślniejszą, niż była w r. 1875, gdy wprawdzie istniała rzekoma *entente cordiale* Austryi, Niemiec i Rosyi, która jednak nie przetrwała próby zawikłań na wschodzie. Austro-Węgry wobec ówczesnych zawikłań *de facto* stały odosobnione, gdy wobec dzisiejszych opierają się na potężnym sojuszu.

Wczorajsze sztuczne i komedyanckie demonstracye młodoczechów w sejmie przeciwko namiestnikowi hr. Thunowi powinny wzmocnić jego pozycyę. Aby bowiem frakcya, nie tworząca nawet większości sejmowej, mogła wrzawą i rubasznością wymusić dymisyę namiestnika, do tego w państwie uporządkowanem nie można dopuścić. Rzekomych niemiecko-czeskich układów ugodowych nie bierzemy dotąd na seryo. Przypuszczać, że stronnictwo niemieckie w zamian wyboru kilku członków wydziału krajowego i komisyi z kuryi posłów niemieckich, zamiast z pełnego sejmu, przystanie na usunięcie niemieckiego języka z wewnętrznej służby urzędowej, byłoby naiwnością. Nowy wice-marszałek p. Lippert, który się doczekał niespodzianej godności, w obozie niemieckim nie posiada tyle wpływu, aby jego osobistym poglądom można przypisywać znaczenie, które dawniej miały oświadczenia Schmeykala lub Plenera. Autentyczne wyjaśnienie sytuacyi nastąpi dopiero wskutek rozpraw nad adresem, zaproponowanym już wczoraj przez młodoczechów.

Korespondencye.

Rzym 23 grudnia.

Większość 107 głosów w parlamencie włoskim zatwierdziła politykę ministeryum i udzieliła zarazem potrzebnych kredytów na wyprawę erytrejską, w sumie 20 milionów. Izba odroczyła się do dnia 20-go stycznia, to jest na miesiąc, więc może do tego czasu owe 20 milionów wystarczy, bo co do tego, nikt się tutaj łudzić nie może że owe pierwsze miliony są tylko zadatkiem. Nie da się również zaprzeczyć, iż wszyscy deputowani — nie wyjmując większości rządowej — uważają osiedlenie się Włoch w Erytrei, jako największy błąd, jaki Włochy, od czasu bytności swojej w Afryce zrobiły, ale skoro raz weszły, cofać się niepodobna. Nie jest też chwila, aby obalać gabinet, oprócz więc wrzasków i wyć, niegodnych tak poważnego zgromadzenia — izba spełniła to, co powinna była spełnić, dała rządowi możność naprawienia porażki afrykańskiej.

We Włoszech obudził się patryotyczny entuzyazm. W Neapolu, około portu, pomimo słoty, tysiące ludzi oblega przystępy do miejsc, gdzie wsiadają wojska włoskie na okręty, z przeznaczeniem do Massawy; piechota, artylerya, bersaliery. Na całym półwyspie wyprawiają owacye żołnierzom, jadącym do Erytrei. Powiadają, że Włosi nie będą posiadali dość artyleryi w Afryce. W istocie, Abisyńczycy, jak wiadomo, bardzo liczni i odważni, a nawet zwykle gwałtownie atakujący w bitwach, obawiają się tylko artyleryi i mitralicz. Patryotyczny entuzyazm przydał nawet wojskom włoskim w Erytrei ochotnika, w osobie księcia Augustyna Chigi, najstarszego syna ks. Mario Chigi, ze znanej rodziny papieskiej, w której dziedzicznym jest urząd marszałka conclave. Młody ks. Augustino Chigi jest porucznikiem kawaleryi w rezerwie, a znany był dotąd w high-lifie rzymskim, jako wyborny jeździec na koniu i „master“ polowań na lisa, odbywających się co zimy w Campanii rzymskiej. Młody i bogaty książę, spadkobierca świetności Chigich, (którą zawdzięczają papieżowi Aleksandrowi VII 1655—1667) wniósł prośbę do króla Humberta, aby mu dozwolone zostało wstąpić znowu do wojska w charakterze porucznika i odpłynąć do Massawy, co też i uzyskał.

Niefortunny tym razem zbieg okoliczności chciał, że w chwili, kiedy przyszła do Rzymu telegraficzna wiadomość o przegranej pod Amba-Aladżi, do portu neapolitańskiego przybijał okręt z Massawy, wiozący między innemi młodego lwa, chwyconego pod Kassalą. Lwa w klatce razem z askarem, towarzyszącym w drodze, dostawiono do Rzymu, jako podarunek od jenerała Baratierego dla króla Humberta, ale podarunek ten, w danej, tak smutnej chwili, wyglądał na złośliwą ironię i dlatego też w Kwirynale pospieszono się z zamknięciem króla pustyni w jednej z wozowni królewskich, gdzie zapewne oczekiwać będzie zwycięstwa pod Adygratem albo Aduą.

A teraz, co będzie w Erytrei? Położenie będzie poważnem, jeżeli Menelik, połączywszy się z rasami szoańskimi, zgromadzi 50 tysięcy wojska i zaczepi włoskie pozycye pod Adigrat-Makalle. Baratieri ma obecnie 10—12 tysięcy żołnierza, razem zaś z pułkami, będącymi w drodze i zebrawszy trochę krajowców, będzie mógł rozporządzać 25 tysiącami szeregowców. Nie da się wcale przewidzieć, jaki może być przebieg owej kampanii. Wiadomości, jakie tutaj otrzymujemy od korespondentów z Afryki, o tyle są wadliwe, że przechodzą przez cenzurę wojenną jen. Baratierego i tak pewno będzie i nadal.

Mówią, że książę Scypio Borghese, który przez bogate ożenienie się w Genui podniósł finansowe zasoby głównej linii Borghesów, traktuje z masą wierzycieli swego ojca o odkupno historycznego pałacu Borghese (Pawła V). Ogromny pałac obciążony jest długami milion siedmkroć sto tysięcy lirów. Na pierwszem piętrze znajduje się siedziba wielkiego Wschodu masońskiego, który ma kontrakt najmu aż do roku 1899. Wielki Wschód ofiarował książętom Borghesom półtrzecia miliona za ten pałac, aby go nabyć na własność, ale ci ostatni odmówili.

Londyn, 18 grudnia.

(*T*). W chwili gdy list obecny rozpoczynam, Londyn pokrywa się afiszami zapowiadającymi wojnę ze Stanami Zjednoczonymi, a przekupnie sprzedający dzienniki, ogłuszają nas wrzaskami o „obelgach Ameryki“, o „rękawicy ciśnionej Anglii“ etc. Naturalnie, że istota rzeczy nie jest tak tragiczną, ale nie ma powodu dziwić się, że opinia tutaj jest rozgorączkowana. Grom spadł z pogodnego nieba. Anglicy kołysali się nadzieją o pobratymczości rasy anglo-saksońskiej po obu stronach Atlantyku, o wspólności wiary, języka, literatury, zwyczajów, cywilizacyi, i wnioskowali stąd o wspólności interesów politycznych. Jeżeli Anglia jest dumną i ma kark twardy, to można powiedzieć że względem jednego tylko narodu okazuje się niezmiernie wyrozumiałą, pobłażliwą, uprzejmą, a narodem tym są Stany Zjednoczone. Nie potrzeba przypominać jak chętną Anglia okazywała się do załagodzenia trudności raz po raz powstających z zetknięcia się z Amerykanami, którzy zbiorowo nie mogą się pochlubić temperamentem do pożycia łatwym. Nie zapomniano jeszcze obrazy jaką wyrządził p. Cleveland za pierwszej swej prezydentury, żądając natychmiastowego odwołania ambasadora angielskiego lorda Sackville'a. Wobec każdego innego narodu Anglia stanęłaby była sztorcem, ale Ameryce przebaczyła i dobre stosunki przerwane nie zostały.

Więcej nawet. Ulubioną tezą polityków angielskich jest dążenie do wytworzenia sojuszu pomiędzy obu mocarstwami z jednego pochodzącemi szczepu. Odosobniona, nieposiadająca żadnego aliansu Anglia, gdy czuje potrzebę współdziałania z innem państwem, zawsze swe oczy obraca ku amerykańskiej rzeczypospolitej. Niedawno, gdy na Wschodzie Azyi zdawały się zapowiadać nowe burze i awantury, prasa angielska stroiła umizgi i koperczaki do zaatlantyckich kuzynów. Gdy imperyaliści brytańscy na skrzydłach fantazyi ścielą wspaniały obraz rozwoju narodowego, mówią nam zawsze o federacyi wszystkich brytańskich kolonii z metropolią, jako o fazie przygotowawczej do ostatniego stadyum, którem ma być związek tej federacyi z federacyą amerykańską. W ten sposób rasa anglo-saksońska ma zapanować na obu półkulach i stać się mistrzynią świata.

Była to mara ułudna, ale mara tylko. Anglicy, choć trzeźwi i nie idealiści bynajmniej, sami złowili się w swoje sidła i uwierzyli w istnienie wzajemności. Każda, błaha nawet okoliczność, była wystarczająca do potwierdzenia rzekomej solidarności obu społeczeństw. Gdy przed kilku tygodniami młody książę Marlborough ożenił się z milionerką amerykańską, panną Vanderbildt, prasa angielska chciała w tej pomyślnej spekulacyi widzieć symbol zjednoczenia dwóch społeczeństw.

Amerykanie odpowiadali na te umizgi i na przyjacielską akcyę jednych po drugich gabinetów angielskich hardą obojętnością. Od czasu do czasu usłyszeliśmy nawet z ust odpowiedzialnych polityków amerykańskich otwarcie wypowiedziane zdanie, że Anglia zmuszoną będzie wyrzec się Kanady i Newfoundlandu jako terytoryalnie i politycznie należących do Stanów Zjednoczonych. Oświadczano wprawdzie, że nie zamierzają rozpocząć o nie wojny, ale uważali tę sukcessyę jako rzecz całkiem naturalną, nieodzowną. Ponieważ sprawa ta odroczona, woleli Anglicy uważać ją jako nie istniejącą, i ogół tutejszego społeczeństwa nie miał najmniejszego wyobrażenia, ażeby mogło istnieć w Ameryce stronnictwo, polityką zmierzające do wojny z Anglią, stawiające nawet taką ewentualność w swoim programie. Osłupieli tedy, czytając telegramy, przynoszące dosłowne brzmienie orędzia, wystosowanego przez prezydenta Stanów Zjednoczonych do senatu, dowiadując się o entuzyastycznem przyjęciu, jakie ono wywołało i słysząc, jak prasa amerykańska w lot sprawę tę pochwyciła, wyliczając statki wojenne, które posłane będą przeciw flocie angielskiej i traktując wojnę z Anglią, jako rzecz całkiem naturalną. Psychiczne usposobienie obu stron jest tedy całkiem inne: Amerykanie są nieprzyjaźni i burzliwi, Anglicy zaskoczeni niespodzianie awanturą, nie są dotąd przynajmniej, rozsierdzeni. Zdziwienie przemaga u nich. Pytanie tylko, jak długo ten stan psychiczny potrwa i czy lew brytański nie rozsierdzi się także na dobre.

Było by to tem bardziej do wytłumaczenia, że w całej tej sprawie Anglia ma, wypadkiem, słuszność po swojej stronie. Rzecz, jak wiadomo, chodzi o spór graniczny pomiędzy brytańską Guyaną a Wenezuelą. Gdy po wojnie szczęśliwej z Holandyą, Anglia otrzymała od tej ostatniej Guyanę, zastała już spór graniczny. Terytorya te same w sobie nie miały wielkiego znaczenia, ale w ostatnich czasach, pod wpływem gorączki na złoto, posiadanie ich stało się dla obu stron cennem, bo podobno istnieją tam złotodajne pokłady. Pomimo wszelkich usiłowań dyplomacya angielska nie mogła dojść do porozumienia z rządem Venezueli. Nie tylko, że stosunki urzędowe zerwane zostały, ale niespokojni, do bezprawiów i arbitralności nawykli Amerykanie tej strefy, dopuszczali się na obywatelach angielskiej Guyany różnych nadużyć. Anglia proponowała pierwsza sąd polubowny, ale propozycyę swoją cofnęła, gdy się stało jawnem, że Venezuela zamierzała dołączyć do kwestyi spornej, inne, które wcale spornemi nie są i gdzie prawa angielskie najmniejszej wątpliwości nie ulegają.

Tak rzeczy stały gdy Wenezuela poleciła Stanom Zjednoczonym orędownictwo swojej, wielce podejrzanej sprawy. Rząd p. Clevelanda skwapliwie się jej chwycił i nastawał na załatwienie takowej przez sąd polubowny, czyli przez swój własny. Ogłoszone dzisiaj noty dyplomatyczne lorda Salisbury'ego pokazują w jak uprzejmy sposób odpierał on argumenta rządu amerykańskiego, ale jak silną, legalną obrał sobie podstawę. Amerykański rząd zadął w trąby doktryny Monroe'go. Rząd angielski odpiera te pretensye, udowodniając naprzód, że doktryna ta nie została nigdy uznaną, że nie mając sankcyi, nie może być narzucona żadnemu europejskiemu mocarstwu, i oświadcza następnie, że nie zgadza się, ażeby rząd Stanów Zjednoczonych był upoważniony do narzucenia Anglii sposobu załatwienia jej osobistego zatargu z swoim sąsiadem.

Rozumowanie takie jest nieposzlakowane. Ale p. Olney, minister spraw zagranicznych w Waszyngtonie i za nim p. Cleveland, nie są bynajmniej tego zdania: dla nich nie ma innej prawdy jak doktryna Monroe'go, to jest Ameryka dla Amerykanów, z wykluczeniem z niej wszelkiej interwencyi, wszelkich posiadłości Europy. Czytelnicy zapomnieli może jak owa teorya się zrodziła. W 1823 roku, gdy prezydentem Stanów Zjednoczonych był Monroe, gabinet angielski, którego duszą był Canning, poddał mu myśl, w obawie i przez zazdrość ku Hiszpanom, posłużyć się tym argumentem Ameryki wyłącznie dla Amerykanów. Nie przeczuwali Anglicy, że ów argument obosieczny nieraz odtąd im samym da się we znaki. W każdym razie Amerykanie wpoili w siebie wiarę w tę teoryę i obecnie p. Cleveland otwarcie grozi Anglii wojną, zapowiada, że rozumie całą doniosłość następstw, jakie ten krok może za sobą pocią-

gnąć, jeżeli Anglia opierać się będzie, ale żąda wprowadzenia w czyn owej zasady. Udaje się do senatu z propozycyą o etat dla komisyi, którą chce utworzyć, a komisya owa ma zadecydować o rozmiarze praw i roszczeń Anglii do Wenezueli i Anglii pozostawałoby w takim razie albo poddać się temu wyrokowi, albo wziąć się do oręża.

P. Cleveland twierdzi, że jest na tę ostatnią alternatywę przygotowany. Jest coś tak dziwacznego, tak potwornego w takiej rezolucyi, że tutaj w Londynie wszyscy, co nie stracili zimnej krwi, upatrują w tem orędziu manewr elektoralny prezydenta. Chcąc znaleźć podstawę, czyli platformę wyborczą dla siebie samego, albo przynajmniej dla swego stronnictwa przy wyborach na prezydenta, które się w roku przyszłym odbędą, uznał on za najlepsze uciec się do namiętności ultra-narodowej, do „jingoizmu." Czy podejrzenia takie są ugruntowane, przyszłość pokaże, ale już w pierwszej chwili widoczne, że nie można rzucić bezkarnie takiej zapalonej głowni bez rozniecenia pożaru. Społeczność amerykańska. Amerykanie palą spalone duby i z kwestyi samej w sobie podrzędnej robią olbrzymią. Anglicy są spokojniejsi, czując słuszność po swej stronie i będąc napastowanymi a nie napastnikami, pozostaną nimi i nadal. W sferach rządowych nie ma naturalnie najmniejszego pochopu do awanturniczego starcia się ze Stanami Zjednoczonemi, ale nie można się ani na chwilę spodziewać, ażeby lord Salisbury zgodził się na przyjęcie wyroku owej komisyi, proponowanej przez p. Clevelanda. Sama myśl taka jest śmieszną. Anglia wzdrygałaby się na takie upokorzenie. Nie można tedy w chwili obecnej przewidzieć obrotu, jaki ta sprawa weźmie, ale jednego można być pewnym, że zamroczy ona horyzont publiczny na długie miesiące i że wywoła pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Wielką Brytanią niezawodne ochłodzenie stosunków. Odsunąłem z góry przypuszczenie samo, że do wojny przyjść może. Gdy się weźmie na uwagę olbrzymie interesa cywilizacyi, ludzkości i narodów, któreby postawione były na szali, ma się obowiązek mówić o tego rodzaju katastrofie z wszelką możliwą powagą i przezornością.

Nagłe i niespodziewane wysunięcie się na pierwszy plan sprawy amerykańskiej rzuciło cień na turecką, która tu tak długo prym trzymała. Co do tej ostatniej zapanowało tu zniechęcenie wobec niezaprzeczonej bezsilności Europy. Po otrzymaniu tego drobnego a dotykalnie niewystarczającego ustępstwa co do statków dodatkowych na wodach Bosforu, Europa przekonywa się, że nie postąpiła ani jednego kroku naprzód i nie ma najmniejszej wskazówki, żeby się bezrząd, rozstrój i prześladowanie chrześcian skończyły w Turcyi tak prędko. Zaczyna się rodzić przeświadczenie, że Gladstone, który ciągle utrzymuje, że się cała Europa czołga u stóp sułtana, ma słuszność. Choćby nawet była przesada w tem twierdzeniu, to nie ma wątpienia, że ów świeżo zmagnetyzowany koncert Europy okazuje się bezsilnym do pozytywnego działania. Lord Salisbury, który strzeże urzędowej tajemnicy, jak to jego stanowisku przystoi, widocznie miną nadrabia. Oświadczył księciu Westminsteru, nalegającemu o przyjęcie deputacyi komitetu ormiańskiego, utworzonego pod jego prezydencyą, że przyjąć jej nie może, ażeby nie uszkodzić dzieła dyplomacyi! Wśród tego milczenia i odpoczynku jedna tylko myśl podnos ona jest przez poważną prasę, a mianowicie ta, że Europa powinna zlecić jednemu mocarstwu, a jest niem Rosya, załatwienie sprawy całej. Działając jako mandataryusz Europy, Rosya stanowiska swego nie nadużyje. Tego rodzaju plan, stojący w sprzeczności z całą przeszłością angielskiej polityki, [illegible] a od- [illegible] jest [illegible] świadczy [illegible] angielskiej opinii w sprawie tureckiej.

Wojna z Uchantami rozpoczęła się już na dobre. Czytelnicy wiedzą, że przechodziła ona przez rozmaite oryginalne fazy. Najoryginalniejsze było to, że gdy armię tam wysłano, nie wiedziano czy [illegible] na Złote Wybrzeże znajdą króla Prempeha usposobionego pokojowo i przyjaźnie, czy też wojowniczo. Wnuk królowej, syn księżniczki Krystyny i jej zięć, H. Henryk Battenberski, mąż ulubionej jej najmłodszej córki, biorą udział w wyprawie. Już sama ta jedna okoliczność wprowadza na domysł, że to nie będzie prawdziwa wojna ale raczej rodzaj przechadzki militarnej: inaczej nie wystawionoby na szwank tych osób tak drogich sercu monarchini. Potwierdza to przypuszczenie fakt, że król Samory, jedyna potężna osobistość tej części Afryki pozostawał [illegible] inte- [illegible] Anglików. Ta jedna okoliczność [illegible] całą tę wyprawę [illegible] P. Chamberlain bez wszelkiego wysiłku sprawę tę załatwi i kopalnie złota tej części Afryki swobodnie wyzyskiwane będą przez spekulantów angielskich.

W sferach rządowych praca przygotowawcza idzie do przyszłej sessyi, która w dniu 11. lutego otwartą zostanie, ale zewnętrznych oznak tej działalności nie ma. Kilka deputacyi przyjętych zostało przez tego lub owego ministra. Książę Devonshire przyjmował w Birminghamie przedstawicieli kościoła urzędowego i przedstawicieli sekt protestanckich, które z wręcz przeciwnemi wystąpiły żądaniami w sprawie szkolnej. Pierwsi żądali objęcia przez państwo i na jego koszt szkółek kościelnych, drudzy domagali się utrzymania status quo bezwyznaniowego. Prezes Rady ministeryalnej otwarcie oświadczył obu deputacyom, że kwestya, która ich różni, różni także samych ministrów. Nie jest to nowiną, bo wiadomem było iż p. Chamberlain i jego zwolennicy pozostali wierni paktom konwentowym z 1870 roku, a Lord Salisbury [illegible] wego. Skoro zaś [illegible] w rządzie nie ma w zgodzie co do charakteru reform w szkolnictwie elementarnem, to nie będzie nikogo dziwić, że załatwienie tej sprawy każe na siebie czekać czas niejaki.

Pierwszy minister przyjmował znowu przedstawicieli różnych gałęzi produkcyi rolniczej domagających się ceł protekcyjnych dla zażegnania przesilenia, na które się skarżą. Że złe przybrało rozmiary groźne, następne dane statystyczne stwierdzają dowodnie. Jeszcze przed 20-tu laty, w r. 1874 roku obsiewano pszenicą na terytoryum Wielkiej Brytanii 3.630.300 akrów, podczas kiedy w 1894 roku liczba ta zeszła do 1.927.962 akrów, a w obecnym roku ta ostatnia cyfra jeszcze uległa zmniejszeniu i wynosi już tylko 1.417.483 akrów. Połowa Anglii, która jeszcze produkowała zboże, uznała dalszą wytwórczość jako niemożliwą. Obsiano dawne zagony trawą i wcielono je do parków magnackich posiadłości. Zyskuje na tem malownicza piękność kraju, ale w kieszeniach właścicieli coraz większe pustki. Ochrzczono arystokracyę gruntową nazwą *splendid paupers* i jest ona zasłużoną. Ci z nich, którzy mają kapitały umieszczone w przemysłowych i handlowych przedsięwzięciach mają dochody, ale ci, którzy jedynie z roli żyją, idą z torbami. Nie ma wątpienia, że taki stan rzeczy jest chorobliwy i że ratunek nań znaleźć należy. Sir James Lowtter, dawniejszy minister, który obecnie stanął na czele protekcyjnego ruchu walczy ze sprawą, która nie ma najmniejszych za sobą widoków. Lord Salisbury nie przestaje oświadczać, że kraj na cła ochronne od zboża się nie zgodzi. Jakie środki przedsięweźmie do poratowania rolnictwa — a przedsięwziąć je musi — nie wiadomo jednak.

Sprawy sejmowe.

(Budowle wodne i melioracye.)

Na r. 1896 preliminuje Wydział krajowy 522.007 zł. tj. o 19.677 zł. więcej niż w r. 1895, i proponuje:

a) regulacyę Soły od Milówki do ujścia do Wisły kosztem 1,790.000 zł., począwszy od r. 1897 w ciągu lat 18 przy 40 prct. dodatku z funduszu krajowego; *b)* regulacyę Łomnicy z dopływami kosztem 2,388.500 zł. przy 40 prc. datku funduszu krajowego. Regulacya ta wykonaną być ma począwszy od r. 1897 w ciągu lat 24; *c)* zabudowanie potoków górskich w dorzeczu Dniestru kosztem 606 000 zł. przy udziale funduszu krajowego 50 prct. Roboty mają być rozpoczęte w r. 1896; *d)* zabudowanie potoku Glińsko w pow. żółkiewskiem kosztem 45 000 zł. przy udziale funduszu kraj 50 prct. Roboty mają być rozpoczęte w r. 1896; *e)* uzupełnienie regulacyi potoku Krzemienicy i Babulówki z dopływami kosztem 195.000 zł. przy udziale funduszu kraj. 40 prct. Czas budowy oznaczy Wydział krajowy wspólnie z rządem; *f)* uzupełnienie obwałowania Wisły i Wisłoki w pow. mieleckim, kosztem 897.400 zł. przy udziale funduszu kraj. 40 prct. Roboty mają być od r. 1897 ukończone w ciągu lat 8.

Dla tych przedsiębiorstw melioracyjnych, które już w r. 1896 mają być rozpoczęte, preliminuje Wydział krajowy tytułem pierwszych rat zasiłków krajowych: na zabudowanie potoków górskich w dorzeczu Dniestru 20.200 zł.; na zabudowanie potoku Glińsko 5625 zł.; wreszcie na uzupełnienie regulacyi Krzemienicy i Babulówki z dopływami 15.600 zł.

Nadto wnosi Wydział krajowy aby Sejm domagał się od rządu na utrzymanie krajowego biura melioracyjnego dotacyi w kwocie 5000 zł., oraz aby wezwał rząd, by z państwowej dotacyi melioracyjnej przyznał na rok 1896 kwotę 5000 zł. na urządzenie fabryk rurek drenarskich.

W końcu proponuje Wydział krajowy, aby Sejm powiększył o trzy (na sześć) liczbę stypendyów o 300 zł. rocznie przeznaczonych dla słuchaczów inżynieryi, którzy zobowiążą się po ukończeniu studyów poświęcić się technice melioracyjnej w służbie krajowej.

* * *

Ponieważ zakres działalności Banku krajowego coraz bardziej się rozszerza i obejmuje coraz nowe pola, przeto Rada nadzorcza Banku tego uchwaliła prosić Wydział krajowy, ażeby przedłożył Sejmowi wniosek o powzięcie uchwały, mocą której ma być rozszerzoną gwarancya kraju dla wkładek oszczędności i ich oprocentowania do wysokości czterech milionów zł. — Wydział krajowy uwzględniając tę prośbę, postanowił wniosek Rady nadzorczej przedstawić Sejmowi, a w sprawozdaniu swojem podnosi, że dotychczasowy rozwój Banku krajowego daje zupełną otuchę, iż odpowiedzialność kraju nie będzie przez podwyższenie gwarancyi na wkładki na szwank narażoną.

* * *

W sobotę wieczorem odbyło się w sali sejmowej posiedzenie polskiego Koła sejmowego. Wybór prezydyum odroczono na później; na razie zaproszono do przewodnictwa posła Gorayskiego, który w ubiegłej sesyi piastował godność zastępcy prezesa Koła. Na sekretarzy powołano pp. Stanisława Stadnickiego i Merunowicza. Następnie przystąpiono do wyboru komisyi matki. Wybrani zostali do niej pp. Abrahamowicz, Szeptycki, Wojc. Dzieduszycki, Kozłowski, Gniewosz, Piniński, Zaleski, Stanisław Tarnowski, Bobrzyński, Koziebrodzki, Ad. Jędrzejowicz, Scipio, Męciński, Pilat, Merunowicz, Rayski, Dworski, Gorayski, Bernadzikowski, Kramarczyk i Stadnicki.

* * *

Posłowie sejmowi, dążąc do tego, aby prace wszystkich komisyi raźnie postępowały, zamierzają zaprowadzić t. zw. „arkusze obecności" w komisyach, na których będą się zapisywali ci posłowie, którzy biorą udział w posiedzeniu komisyi. Takie arkusze istnieją w Izbie deputowanych Rady państwa. Zarządzenie to przyczyni się niewątpliwie do lepszego przestudyowania spraw w komisyach.

SEJM.

(Dokończenie 1-go posiedzenia.)

Mowy Marszałka i Namiestnika, podane dosłownie w poprzednim numerze *Przeglądu*, wysłuchała Izba z wielką uwagą i kilkakrotnie przerywała oklaskami.

Marszałek zawiadomił Izbę, że xx. Biskupi Kuiłowski i Łobos z powodu zajęć dyecezyalnych nie wezmą udziału w pracach Sejmu; następnie, że dał krótki parodniowy urlop posłom: Rottowi, Mycielskiemu, Czarkowskiemu-Golejewskiemu, Trzecieskiemu i Szeliskiemu.

Z kolei Izba daje urlop do 18 stycznia prezydentowi ministrów hr. Kaz. Badeniemu i ministrowi skarbu dr. Bilińskiemu.

Izba przystępuje z porządku dziennego do sprawdzenia wyborów poselskich. Wydział krajowy wnosi, aby Sejm uznał za ważne następujące wybory:

a) Z kuryi gmin wiejskich: z pow. Kamioneckiego, marszałka kraj. St. Badeniego; z bocheńskiego: Fr. Hoszarda; brodzkiego: Aleksandra Barwińskiego; brzeskiego: Szymona Bernadzikowskiego; buczackiego: Artura Cieleckiego-Zarembę; chrzanowskiego: Andrzeja Potockiego; cieszanowskiego: Juljana Puzyny; czortkowskiego: St. Rudrofa; dąbrowskiego: Jana Bojki; dobromilskiego: Pawła Tyszkowskiego; dolinianskiego: ks. Bazylego Niebyłowca; drohobyckiego: Ksenofonta Ochrymowicza: husiatyńskiego: Adama Gołuchowskiego; jasielskiego: Jana Daty; jaworowskiego: Jana Szeptyckiego; kołomyjskiego: Teofila Okuniewskiego; kossowskiego: Filipa Zaleskiego; lwowskiego: Teofila Merunowicza; łańcuckiego: Bol. Żardeckiego; nadwórniańskiego: Kornela Mandyczewskiego; niżańskiego: Klemensa Kostheima; nowosądeckiego: St. Potoczka; pilzneńskiego: Macieja Warzechy; podhajeckiego: Damiana Sawczaka; przemyślańskiego: Romana Potockiego; rawskiego: Fr. Jędrzejowicza; rudeckiego: Leona Jaklińskiego; skałackiego: Szczęsnego Koziebrodzkiego; sokalskiego: Anatola Wachnianina; tarnowskiego: Eustachego Sanguszki; trembowelskiego: Juliana Olpińskiego; turczańskiego: Bron. Osuchowskiego; zaleszczyckiego: Ant. Chamca; złoczowskiego: Apolinarego Jaworskiego; żywieckiego: Wojciecha Szweda.

b) Z kuryi większych posiadłości: z czortkowskiego: Wład. Czaykowskiego, Bron. Horodyskiego i Włodzimierza Siemigniowskiego; z kołomyjskiego: St. Dzieduszyckiego i Mikołaja Krzysztofowicza; z lwowskiego: Dawida Abrahamowicza; z przemyskiego: Zyg. Dembowskiego, Włodzimierza Kozłowskiego i Stefana Zamoyskiego; z rzeszowskiego: Edwarda Jędrzejowicza i Karola Scipiona; z sądeckiego: Tadeusza Pilata i Gustawa Romera; z samborskiego: St. Niezabitowskiego, Albina Rayskiego i Tadeusza Skałkowskiego; z sanockiego: St. Gniewosza, Jana Trzecieskiego i Mieczysława Urbańskiego; z stanisławowskiego: St. Brykczyńskiego i Wojciecha Dzieduszyckiego; ze stryjskiego: Klemensa Dzieduszyckiego i Fran. Rozwadowskiego; z tarnopolskiego: Jana Viviena, Eustachego Zagórskiego i Leona Pinińskiego; z tarnowskiego: Józefa Męcińskiego, Fr. Mycielskiego i Mieczysława Reya; z żółkiewskiego: Wincentego Kraińskiego, Zdzisława Obertyńskiego i St. Polanowskiego.

c) Z kuryi miast i Izb handlowych; z miasta Lwowa: Fr. Smolki, Bernarda Goldmana, Tad. Romanowicza i Michała Michalskiego; z Brodów: Oktawa Sali; z Jarosławia: Wład. Jahla; z Kołomyi: St. Szczepanowskiego; z Przemyśla: Aleksandra Dworskiego; z Nowego Sącza: Juliana Dunajewskiego; z Sambora: Ludwika Słotwińskiego; ze Stanisławowa: Leona Bilińskiego; ze Stryja Filipa Fruchtmana; z Tarnopola: Szczęsnego Pohoreckiego; z Tarnowa: Adolfa Vayhingera; z Izb handlowych: z Brodów: Natana Loewensteina; z Krakowa: Arnolda Rapaporta; ze Lwowa: Zdzisława Marchwickiego.

Wszystkie powyższe wybory sprawdzono z wyjątkiem wyborów z małej własności okręgu turczańskiego, czortkowskiego i złoczowskiego, gdyż przeciw tym wyborom weszły w ostatniej chwili protesty.

Posłowie, których wybór sprawdzono, złożyli przyrzeczenie do rąk Marszałka.

Następnie zabrał głos p. **Barwiński** i rzekł w te słowa: „Ruscy posłowie, wstępując do wys. Sejmu, uważają za swój obowiązek złożyć następującą deklaracyę:

Mianowanie JE Metropolity halickiego dra. Sylwestra Sembratowicza kardynałem uważają ruscy posłowie za wyraz Najwyższej woli Stolicy Apostolskiej i Korony co do równouprawnienia ruskiej Cerkwi i narodowości ruskiej z innymi obrządkami i narodowościami w kraju i państwie i przyjmują to najwyższe odznaczenie pierwszego księcia ruskiej Cerkwi z uczuciem szczerej wdzięczności.

Ruscy posłowie uważają załatwienie sprawy ruskiej na podstawie zupełnego równouprawnienia za kwestyę nagłą i daleko sięgającą dla interesów państwa, a zwłaszcza kraju, ponieważ tylko tym sposobem może być przeprowadzone zgodne ułożenie stosunków pomiędzy obu krajowemi narodowościami, których siły muszą zwrócić się do ekonomicznego podniesienia kraju i ochrony naszego włościaństwa przed ekonomiczną ruiną.

Przyznając konieczną i nagłą potrzebę takiego załatwienia stosunków międzynarodowościowych w kraju, nie mogą ruscy posłowie ominąć sposobności, ażeby nie wyrazić głęboko odczuwanego żalu z przyczyny nieżyczliwego stanowiska wobec ruskiej narodowości przy ostatnich wyborach do wys. Sejmu tak centralnego komitetu jako większości sejmowej, jakoteż nieprawidłowego i nielegalnego postępowania organów rządowych w wielu powiatach nawet wobec narodowo-ruskich kandydatów, czem pokrzywdzono prawa ruskiej narodowości, i uszczuplono jej reprezentacyę ustawodawczą w wys. Sejmie krajowym.

Jako reprezentanci i konstytucyjni zastępcy narodu ruskiego w Galicyi, uważamy się za zupełnie uprawnionych, ażeby starać się o jak najrychlejsze i sprawiedliwe załatwienie potrzeb narodowych ruskiej narodowości, i będziemy brali udział w pozytywnych pracach sejmowych. Jednakże jako przypadkowa mniejszość narodowościowa w wys. Sejmie krajowym, zastrzegamy się przeciw majoryzacyi w sprawach narodowościowych, ponieważ musielibyśmy wyciągnąć z tego konieczne konsekwencye co do naszego stanowiska i udziału w pracach sejmowych."

Gdy skończył p. Barwiński, zabrał głos p. Okuniewski i mniej więcej powtórzył to, co mówił p. Barwiński, z tą różnicą, że zaostrzył ton i sposób, a wyrzucił to wszystko, co wyrażało jakieś ch ó cokolwiek przyzwoite uczucia, czy to do Monarchii, czy to do Polaków.

Z kolei przystąpiono do ostatniego punktu porządku dziennego, to jest do odesłania 59 sprawozdań Wydziału krajowego do odnośnych komisyj.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odczytano dwa wnioski złożone do laski marszałkowskiej. Pierwszy z nich jest wielkiej wagi.

Oto p. **Dunajewski** i towarzysze wnoszą: „Wzywa się Rząd, aby po zasięgnięciu zdania Wydziału krajowego przedłożył projekt zmiany ustaw z 12 sierpnia 1866 dz. u. kr. nr. 19 i 20 w kierunku stworzenia gmin okręgowych, w których skład weszłyby dotychczas oddzielnie istniejące gminy wiejskie i obszary dworskie w celu spełnienia zbiorowemi siłami żądań administracyi publicznej z zachowaniem indywidualnej niezależności dotychczasowych jednostek w skład tej gminy okręgowej wejść mających".

P. **Piniński** złożył wniosek o wezwanie Rządu w sprawie reformy ustawy o należytościach postępowania spadkowego i noweli karnej przeciw lichwie i wyzyskowi przy wykupywaniu gruntów włościańskich.

Na tem Marszałek zamknął posiedzenie i naznaczył następne na dziś (poniedziałek) na godz. 10 rano.

* * *

(2 posiedzenie z 30 grudnia).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 10 minut 20. Urlopy otrzymali pp. Smolka na dni 6, Paszkowski na 2 dni, Golejewski-Czarkowski na 8, Czaykowski na 8, Korytowski na 1, Pohorecki na 1, Madeyski na 8, Dunajewski na 10 dni; ks. biskup Pełesz zawiadomił izbę, że dopiero po ruskich świętach będzie mógł wziąć udział w pracach Sejmu.

Po odczytaniu petycyi marszałek zawiadomił izbę, że na jego ręce złożono protesty przeciw wyborowi posła Osuchowskiego z okręgu turczańskiego, Sozańskiego z okręgu samborskiego, Hamoraka ze śniatyńskiego, Theodorowicza z horodeńskiego, Michałowskiego z ropczyckiego, i Skrzyńskiego z okręgu brzozowskiego. Wszystkie te protesty odesłał marszałek do Wydziału krajowego. Nadto wpłynęły do Wydziału krajowego protesty przeciw wyborom posłów z kuryi wiejskiej w okręgach Grybów, Kałusz, Borszczów, Przemyśl, Stanisławów, Żółkiew, Żydaczów, Tarnopol, Złoczów, Gorlice, Czortków, i z miast Rzeszowa i Drohobycza.

Przystąpiono do porządku dziennego. Na pierwszem miejscu stoi wybór sekretarzy, kwestorów, rewidentów i 15 komisyi. Skrutatorowie pozbierali głosy i udali się do bocznej sali przeprowadzić skrutynium, marszałek zaś udzielił głosu p. **Pinińskiemu**, celem uzasadnienia jego wniosku w sprawie reformy ustawy o należytościach postępowania spadkowego, noweli przeciw lichwie i wyzyskowi przy wykupywaniu gruntów włościańskich.

Wniosek ten opiewa jak następuje:

„Wzywa się Rząd, ażeby

1. w czasie jak najbliższym wniósł w Radzie państwa przyrzeczoną już przez pana ministra skarbu ustawę rozszerzającą postanowienia noweli o należytościach z dnia 31 marca 1890 r. Dz. u. p. l. 53 i w ustawie tej przyznał ulgi w należytościach od przeniesienia własności gruntów włościańskich i mniejszych realności nietylko w wypadkach nabycia na wypadek śmierci, lecz także i przy czynnościach prawnych między żyjącymi, o ile pozbywający i nabywca podpadają pod pojęcie określone w § 1 przytoczonej noweli;

2. zastanowił się bliżej nad reformą postępowania spadkowego, oraz w związku z tem całej instytucyi notaryatu i wniósł projekta ustaw mające na oku zmniejszenie ciężarów połączonych z postępowaniem spadkowem szczególnie na korzyść właścicieli mniejszych posiadłości;

3. wniósł w najbliższym czasie w Radzie państwa nowelę do ustawy karnej bądź dla całej monarchii bądź to dla Królestwa Galicyi zaostrzającą i rozszerzającą przepisy przeciw lichwie, w szczególności zaś podciągającą pod pojęcie karygodnej lichwy wyzyskiwanie przy wykupywaniu gruntów włościańskich.

P. **Piniński** w długim wywodzie wykazywał wadliwości dzisiejszego postępowania spadkowego, które jest zbyt kosztowne, zwłaszcza dla małej własności. Nadto wykazywał mówca niedostateczność obowiązujących przepisów o lichwie, wedle których karygodnem jest tylko lichwiarskie udzielanie kredytu, a wszelki innego rodzaju wyzysk jest bezkarny. Wiadomo wszystkim, w jaki sposób odbywa się u nas wykupywanie gruntów włościańskich. Oto lichwiarz daje chłopu naprzód pożyczkę i zwolna, systematycznie doprowadza go w końcu do tego, że on musi sprzedać swe gospodarstwo. Kupuje je ten sam lichwiarz, ale podczas gdy poprzednie jego czynności, jak użyczanie kredytu, są karygodne, to ostatnia czynność, będąca ostateczną konkluzyą całej jego działalności, t. j. zakupno gruntu włościańskiego, jest bezkarna. Mówca przytaczał przykłady, z których okazuje się, że żydowscy lichwiarze sami namawiają chłopów do emigracyi do Brazylii, aby wykupić ich grunta. — W pewnej wsi majętny gospodarz chciał wysprzedać wszystko, co posiadał, a to li tylko pod wpływem listu, otrzymanego wrzekomo z Brazylii, a opisującego w cudownych barwach raj, jakiego tam używają nasi wychodźcy. Pokazało się jednak, że listu tego nie pisał żaden wychodźca, tylko niejaki Menkes w Hamburgu.

Mowę p. Pinińskiego nagrodzono oklaskami, a wniosek odesłano do komisyi prawniczej.

Następnie ogłoszono rezultat skrutynium, dokonanych wyborów, które wypadły jak następuje:

Sekretarze: Karatnicki, Niezabitowski Stanisław, Tarnowski Zdzisław, Urbański.

Kwestorowie: Korytowski, Stadnicki Stanisław, Torosiewicz Emil, Wachnianin.

Rewidenci: Data, Dzieduszycki Klemens, Goldmann, Merunowicz, Niebyłowiec, Olpiński, Rudrof, Siemiginowski, Stecki, Szeliski, Vayhinger, Zajączkowski.

Komisya budżetowa: Abrahamowicz, Barwiński, Dunajewski, Goldmann, Jędrzejowicz Stanisław, Jordan, Kozłowski, Madeyski, Marchwicki, Niezabitowski Stanisław, Paszkowski, Piniński, Potoczek, Potocki Andrzej, Rotter, Scipio, Skrzyński Adam, Skałkowski, Szczepanowski, Zagórski, Zajączkowski.

Komisya gminna: Bojko, Brunicki, Dzieduszycki Wojciech, Fruchtmann, Górski, Jaworski, Kulczycki, Michałowski, Merunowicz, Pilat, Pogonowski, Romer, Stadnicki, Torosiewicz Mik., Zaleski.

Komisya administracyjna: Czaykowski, Dzieduszycki Klemens, Dworski, Horodyski Bronisław, Jędrzejowicz Adam, Koziebrodzki, Onyszkiewicz, Okuniewski, Pilat, Rozwadowski, Szeptycki, Trzecieski, Wiktor, Wodzicki, Wójcik.

Komisya prawnicza: Fruchtmann, Jahl, Karatnicki, Klemensiewicz, Paszkowski, Piniński, Rudrof, Stecki, Weigel.

Komisya szkolna: Abancourt, Balzer, Brunicki, Cielecki, Czartoryski, Dzieduszycki Karol, Dzieduszycki Wojciech, Kramarczyk, Madeyski, Biskup Puzyna, Rayski, Rey, Smolka, Solecki, Tarnowski Stanisław (sen.), Wachnianin, Wodzicki.

Komisya gospodarstwa krajowego: Brykczyński, Czecz, Data, Dzieduszycki Stanisław, Gorayski, Jędrzejowicz Franciszek, Kraiński, Mycielski, Nowakowski, Obertyński, Polanowski, Puzyna Julian, Potocki, Rayski, Stadnicki Stanisław, Schnell, Tarnowski Zdzisław, Vivien, Zamoyski.

Komisya kolejowa: Czarkowski, Czecz, Jędrzejowicz Adam, Korytowski, Męciński, Merunowicz, Niebyłowiec, Osuchowski, Potocki Andrzej, Skrzyński Zdzisław, Sozański, Szczepanowski, Vayhinger, Vivien, Zaleski.

Komisya drogowa: Borkowski, Gniewosz, Gnoiński, Jędrzejowicz Stanisław, Krzysztofowicz, Męciński, Ochrymowicz, Romer Gustaw, Sala, Skrzyński Zdzisław, Starzyński, Szwed, Torosiewicz Emil, Urbański, Wiśniewski.

Komisya przemysłowa: Czaykowski, Goldmann, Michalski, Michałowski, Niezabitowski Witold, Ostapczuk, Rotter, Słonecki Duklan, Szczepanowski, Weigel, Żardecki.

Komisya sanitarna: Bernadzikowski, Gołuchowski, Jakliński, Jordan, Kozłowski, Olpiński, Onyszkiewicz, Pohorecki, Trzecieski.

Komisya górnicza: Bielański, Gorayski, Marchwicki, Obertyński, Ochrymowicz, Skrzyński Adam, Szczepanowski, Wiktor, Wiśniewski.

Komisya solna: Czartoryski, Dzieduszycki Klemens, Korytowski, Merunowicz, Mandyczewski, Słotwiński, Słonecki Duklan, Warzecha, Winniczuk.

Komisya bankowa: Abrahamowicz, Dembowski, Dworski, Gorayski, Mandyczewski, Marchwicki, Loewenstein, Polanowski, Rapoport, Scipio, Skałkowski, Weigel, Żardecki.

Komisya petycyjna: d'Abancourt, Bojko, Dzieduszycki Karol, Dzieduszycki Klemens, Hamorak, Klemensiewicz, Kostheim, Krempa, Krzysztofowicz, Michalski, Niezabitowski Witołd, Nowakowski, Ochrymowicz, Okuniewski, Siemiginowski, Słotwiński, Średniawski, Styła, Teodorowicz, Tyszkowski, Urbański, Winniczuk, Żardecki.

Komisya podatkowa: Abrahamowicz, Gołuchowski, Jaworski, Jędrzejowicz Adam, Kraiński, Loewenstein, Okuniewski, Skałkowski, Szeliski, Szeptycki, Średniawski.

Prezydent przerywa posiedzenie na minut 20 w celu dania czasu komisyom do ukonstytuowania się.

Komisya **budżetowa** wybrała prezesem p. Dunajewskiego a zastępcami prezesów pp. Abrahamowicza i Madeyskiego, sekretarzami pp. Scipiona i Paszkowskiego; komisya **gminna** wybrała prezesem p. Jaworskiego, zastępcą p. Zaleskiego, sekretarzami pp. Brunickiego i Górskiego; komisya **administracyjna** prezesem p. Koziebrodzkiego, I. wiceprezesem p. Adama Jędrzejowicza, II. p. Wodzickiego, sekretarzami pp. Rozwadowskiego i Trzecieskiego; komisya **prawnicza** prezesem p. Weigla, wiceprezesem p. Pinińskiego, sekretarzem p. Klemensiewicza; komisya **szkolna** prezesem p. Czartoryskiego, wiceprezesem p. Stanisława Tarnowskiego (sen.), sekretarzami pp. Wachnianina i Rayskiego; komisya **gospodarstwa krajowego** prezesem p. Polanowskiego, zastępcami pp. Gorayskiego i Stanisława Stadnickiego, sekretarzem p. Schnella; komisya **kolejowa** prezesem p. Zaleskiego, zastępcą p. Męcińskiego, sekretarzem p. Merunowicza; komisya **przemysłowa** prezesem p. Szczepanowskiego, zastępcą p. Michałowskiego, sekret. p. Goldmana; **komisya drogowa** prezesem p. Męcińskiego, zastępcą p. Gustawa Romera, sekretarzem p. Starzyńskiego; **sanitarna** prezesem p. Jordana, zastępcą p. Gołuchowskiego, sekretarzem p. Jaklińskiego; **górnicza** prezesem p. Gorayskiego, zastępcą p. Adama Skrzyńskiego, sekretarzem p. Ochrymowicza; **solna** prezesem p. Mandyczewskiego, zastępcą p. Klemensa Dzieduszyckiego, sekretarzem p. Duklana Słoneckiego; **bankowa** prezesem p. Polanowskiego, zastępcą p. Dembowskiego, sekretarzem p. Loewensteina; **petycyjna** prezesem p. Klemensiewicza, zastępcą p. Karola Dzieduszyckiego, sekretarzami pp. Hamoraka i Żardeckiego; **podatkowa** prezesem p. Jaworskiego, zastępcą p. Abrahamowicza, sekretarzem p. Loewensteina.

Następnie uznano za ważne wybory posłów z kuryi gmin wiejskich okręgów wyborczych: a) białskiego, b) gródeckiego, c) kolbuszowskiego, d) liskiego, e) mieleckiego, f) mościskiego, g) rohatyńskiego, h) ropczyckiego, i) sanockiego, j) staromiejskiego, k) tłumackiego, i z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego przemyskiego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z przedłożeniem sprawozdania Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich w roku szkolnym 1894/95, tudzież sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w roku szkol. 1894/95, wreszcie sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie szkół państwowych dla nauki przemysłowej w roku szkolnym 1694/95, odesłano do komisyi szkolnej, zaś sprawozdanie Wydziału krajowego o zamknięciu rachunkowem galicyjskiego funduszu na rok 1896, do komisyi budżetowej.

Bez dyskusyi uchwalono prowizoryum budżetowe na pierwszy kwartał 1896 i na tem wyczerpano porządek dzienny.

Odczytano w końcu zgłoszone wnioski i interpelacye. P. Kramarczyk interpeluje komisarza rządowego w sprawie wrzekomo za wysokiego wymiaru należytości spadkowej 10 zł. 50 ct. (od spadku wartości 124 zł. 52½ ct.) pobranej przez urząd pod. w Wadowicach, p. Potoczek w sprawie wrzekomo nieprawnego poboru myta drogowego od mostu na Dunajcu pod Chełmcem, a p. Stanisław Stadnicki postawił wniosek, ażeby wezwano rząd, iżby przy obmyślaniu nowych źródeł dochodów państwowych nie brał w rachubę podwyższenia podatku od spirytusu.

O godzinie ¾ na 1 zamknął marszałek posiedzenie, naznaczył następne na piątek 3 stycznia o godzinie 10 przed południem i zapowiedział, że na piątkowem i sobotniem posiedzeniu sprawdzone będą wszystkie te wybory, przeciw którym dotychczas protestów nie wniesiono.

* * *

Wczoraj ukonstytuował się klub autonomistów, wybierając przewodniczącym: Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, zastępcą: Jana hr. Szeptyckiego, pp. Cieleckiego i Sozańskiego sekretarzami.

Klub wybrał osobną komisyę złożoną z pp. Klemensa Dzieduszyckiego, Słoneckiego i Sali, która zająć się ma wypracowaniem regulaminu klubowego.

Do klubu stronnictwa ludowego przystąpili pp. Bernadzikowski, Bojko, Krempa, Średniawski, Styła i Wójcik. Wczoraj klub ten ukonstytuował się wybierając dr. Bernadzikowskiego przewodniczącym, a p. Wójcika jego zastępcą.

Klub „Związku chłopskiego" tworzą pp. Data, Kramarczyk i Potoczek. Prawdopodobnie przystąpią jeszcze do tego klubu pp. Szwed i Warzecha.

P. Żardecki przyłączył się do lewicy.

* * *

Wczoraj komisya-matka ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Szczęsnego Koziebrodzkiego, sekretarzem p. Stanisława Stadnickiego. Następnie obradowała komisya-matka nad składem komisyj od godziny 11 do 4 po południu.

KRONIKA.

Lwów 30 grudnia.

P. Alfred Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych, wyjechał w sprawach służbowych do Wiednia, skąd powróci we środę 1 stycznia 1896.

Posłowie Rusini dr. Sawczak, Barwiński, Wachnianin, Kratnicki, ks. Niebyłowicz, Kulczycki, Ochrymowicz i Mereszowicz, po nabożeństwie, odprawionem w katedrze św. Jura na intencyę powodzenia obrad sejmowych, udali się do ks. kardynała Sembratowicza z gratulacyą i wyrazami głębokiego uszanowania. Na przemówienie dra Sawczaka ks. kardynał podniósł, iż posłowie ruscy w sejmie w pierwszej linii powinni się oddać gorliwej przedmiotowej pracy, bo praca ta będzie najlepszą ich polityką.

Włościanie ruscy Nowakowski, Ostapczuk i Winniczuk oraz radykał dr. Okuniewski wyłączyli się demonstracyjnie od tego aktu uszanowania dla głowy ruskiej cerkwi katolickiej.

Deputacya. Wczoraj przybyła do Lwowa deputacya z Gorlickiego, złożona z przedstawicieli wszystkich stanów i władz autonomicznych, w której wzięli udział prezes rady powiatowej Miłkowski, dziekan ks. kanonik Felc, zastępca burmistrza Gorlic Rogawski, obywatel ziemski Józef Olszowski, burmistrz miasta Biecza Wójcikiewicz i włościanin Ryndak. Deputacya była na posłuchaniu u JE. ks. Namiestnika i u JE. Marszałka krajowego celem złożenia memoryału w sprawie wyboru posła Adama hr. Skrzyńskiego. Obszerny memoryał zawiera zwycięską odpowiedź na liczne polemiczne artykuły, oraz na wniesiony protest, wykazuje całą prawdę i wyjaśnia zupełnie legalność wyboru Skrzyńskiego, oraz [illegible] zarzutów, użyte przez pewną część wyborców. Deputacya doznała jak najlepszego i najżyczliwszego przyjęcia u obu dygnitarzy kraju.

Z Tow. prawn. lwowskiego. We czwartek 2 stycznia o pół do siódmej wieczorem w sali rozpraw sądu kraj. cywilnego referaty radcy wyższego sądu kraj. dra Franciszka Hofmokla i adwokata kraj. dra Godzimira Małachowskiego: „O spostrzeżeniach, poczynionych w Niemczech co do praktycznego zastosowania tamtejszej procedury cywilnej." Wydział zaprasza na to posiedzenie wszystkich członków Towarzystwa i gości przez nich wprowadzonych.

Konkurs. Zwierzchność gminy m. Wojnicza rozpisała z terminem do 1 lutego konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 400 zł.

Autografy ministrów. Na raucie białym w Warszawie, o którym przed kilku dniami donosiliśmy, między wygranemi loteryi fantowej znajdowały się autografy trzech ministrów, a mianowicie hr. Gołuchowskiego, hr. K. Badeniego i dra Bilińskiego. Hr. Badeni napisał: „Czyste sumienie i dobra wola są gwiazdami przewodniemi mego życia".

Na polowaniu, odbytem w Horodycy w pow. husiatyńskim w majątku p. St. Jabłonowskiego zabito w trzech dniach 3 dziki, 15 kozłów, 6 lisów i 175 zajęcy.

Sąd powiatowy w Ottyni. Do okręgu tego sądu należeć będą następujące gminy: Babianka, Grabicz, Krasiłówka, Krzywotuły nowe, Krzywotuły stare, Ottynia, Uhorniki, Winograd, Worona i Zakrzewce z okręgu sądu powiatowego w Tyśmienicy; Bohorodyczyn, Hostów, Konstantynówka i Targowica z okręgu sądu powiatowego w Tłumaczu; Hołosków, Mołodyłów, Neudorf, Skopówka i Strupków z okręgu sądu powiatowego w Delatynie.

Zgromadzenie galicyjskich nauczycieli religii mojżeszowej. W dniach 24 i 25 b. m. odbyło się w sali posiedzeń zboru izr. przy ulicy św. Stanisława zgromadzenie nauczycieli religii mojżeszowej z całego kraju. Obradowano nad materyałem i metodą uczenia, oraz nad polepszeniem materyalnego bytu i moralnego znaczenia nauczycieli religii. Honorowym przewodniczącym obrano rabina lwowskiego, dr. Caro, obradami kierował rabin dr. Taubeles, nauczyciel religii w szkołach średnich w Tarnopolu. Gmina wyznaniowa wysłała dwóch delegatów: dr. Goldmana, posła na Sejm i dr. Schafa. Obaj brali żywy udział w dyskusyi. Między innymi uchwalono następujące: Zgromadzenie uznaje niezbędną konieczność jak najrychlejszego załatwienia [illegible] w Sejmie i Wydziale krajowym.

Po zakończeniu obrad zaprosiło przełożeństwo zboru izr. wszystkich uczestników zjazdu na ucztę. Rabin dr. Caro wzniósł zdrowie Najjaśniejszego Pana, dr. Goldman zdrowie nauczycielstwa, rabin dr. Taubeles w dłuższej przemowie podniósł zasługi izr. gminy wyznaniowej około uregulowania nauki religii [illegible] Bobrzyński. Potem nastąpiło wiele toastów [illegible] w przyszłym roku urządzić zjazd w Krakowie.

Koniec milionera. We Francyi, w wojskowym szpitalu w Amélie-les-Baines zmarł 23-letni żołnierz Max Lebaudy, właściciel 30-milionowego majątku, o którym można powiedzieć, że padł ofiarą swoich milionów. Fakt ten pełen [illegible] stosunków francuskich. [illegible] Lebaudy [illegible] „Jestem tu jak umierający między umierającymi. W tej samej sali, gdzie ja leżę, [illegible] żołnierze, ranni z Madagaskaru, którzy zaledwie oddychać mogą. Życie ich zgaśnie jeszcze przed mojem i kiedy tak między nimi leżę, to mi się zdaje, że jestem wśród [illegible]." [illegible] umarł młody milioner, [illegible] według wyrażenia Figara, [illegible] radykalizmu. Deputowany Berny podniósł ten fakt w parlamencie, minister wojny Cavaignac jednak uniewinnił się, [illegible] z Lebaudym postępowano zupełnie według ustaw.

Uczczenie przyjaciela Polaków. Z Paryża piszą: Polska już nie po raz pierwszy znajduje się w położeniu Joba, któremu przyjaciele zamiast pomocy niosą gorzkie wyrzuty. Dawniej mieliśmy we Francyi dużo przyjaciół. Dziś wielu głośnych dawniej obrońców sprawy naszej bije pokłony Rosyi, a nawet szkaluje przeszłość naszą. Gdy chodziło raz w Paryżu o przechrzczenie ulicy, noszącej imię świętego, jakiś radny miejski oświadczył, że dziś „nous autres républicains, nous ne connaissons qu'un saint, c'est Saint... Pétersbourg" (my, republikanie, znamy tylko jednego świętego, to święty Petersburg) Coraz częściej spotyka się czcicieli tego świętego, świeżo umieszczonego w kalendarzu rzeczypospolitej. Rzecz znana, że człowiek tem więcej liczy przyjaciół, im ich mniej potrzebuje, a ponieważ przydaliby się Polsce bardziej niż kiedykolwiek, więc prawie wszyscy ją opuszczają.

Są jednak wyjątki; są jednak Francuzi, którzy zachowali dla nas niezmienną życzliwość. Do nich należy kardynał Perraud. Przez długie lata gorliwie zajmował się niesieniem ulgi strasznej nędzy, grasującej wśród naszego wychodźtwa i do dziś dnia dochował miłość swoją dla Polski.

Ks. Perraud po długich trudnościach, robionych mu przez rząd francuski, został kardynałem. Powstała myśl uczczenia go za tyle dowodów przychylności dla kraju naszego i rodacy nasi zebrali się w tym celu w Bibliotece polskiej w niedzielę dnia 15 b. m. Na to zebranie zaproszono Jego Eminencyę. Pan Władysław Mickiewicz zagaił zebranie i wyraził radość swą z powodu zaszczytu, który spotkał ks. Perraud, dodając, że wdzięczność należy do skarbów, których nie zdołali wydrzeć z piersi Polski jej ciemięzcy. Jego Eminencya odpowiedział, dziękując rzewnie Polakom za oddany mu hołd; kardynał przypomniał serdeczne stosunki, które go łączyły z znakomitymi synami Polski i z wielu wybitnymi Francuzami, dzielącymi uczucia jego dla naszego kraju. Jeżeli udało mu się przysłużyć nieraz wychodźtwu, to Polacy sowicie go za to wynagrodzili objawami przywiązania i czci, drogiemi dla jego serca, a których pamięć nigdy nie zatrze się w jego duszy.

Rozwój Przemyśla. P. Teofil Merunowicz zamieszcza w *Gazecie narodowej* następujący obraz rozwoju Przemyśla w ostatnich 25 latach:

„Dawniej był Przemyśl ciasnem, brudnem, cuchnącem, żydowskiem gniazdem, jak zwyczajnie bywają polskie miasta; otoczony tylko wiankiem przedmieść, którym położenie wspaniałe na wzgórzach i nad Sanem, nadawało wiele niepospolitego uroku. Lecz to tylko było pięknem w Przemyślu, co dała przyroda — ludzie zaś bardzo mało zadawali sobie trudu w tym kierunku, ażeby wyzyskać należycie i podnieść korzystne położenie miasta.

Dziś jest inaczej.

Już same cyfry wzrostu ludności w okresie autonomicznym dają miarę rozwoju miasta. Konskrypcya z r. 1860 wykazała w Przemyślu 10.140 mieszkańców, w r. 1870 liczono 15.185, w r. 1880 zaś 20.667 m., w r. 1890 było ludności cywilnej, bez wojska, 28.017, gdy obecnie według informacyi, dostarczonych mi w magistracie, ludność cywilna Przemyśla przewyższa cyfrę 30.000 m. a z załogą wojskową dochodzi do 42 000 dusz. Liczby te wykazują, iż zaludnienie stałe miasta (nie licząc wojska) w ostatniem dwudziestopięcioleciu podwoiło się.

Niemniej także zmienił się i zewnętrzny wygląd miasta.

Miejsce dawnych zaułków, krętych i ciasnych, zajmują szybko ulice równe, porządnie zabudowane domami, przeważnie dwupiętrowemi, z uwzględnieniem wymogów komfortu i zdrowotności. Techniczne biuro magistratu nie istnieje od parady; widać to wszędzie. Z ciasnego śródmieścia, rozciąga się miasto według planu z góry obmyślanego, wygodnemi, doskonale utrzymanemi ulicami, w kierunku przedmieść. Chodniki wyborne, wszędzie zaopatrzone w urządzenia, odprowadzające wodę z rynien do rynsztoków.

Mało też jest miast prowincyonalnych, gdzie mnożyłaby się tak szybko liczba okazałych gmachów publicznych i prywatnych jak w w Przemyślu — co według słuszności nie można liczyć za zasługę zarządu miasta, jak raczej uważać to potrzeba za wynik zbiegu okoliczności i szczęśliwego położenia Przemyśla. Samo uznanie Przemyśla za twierdzę, wzbogaciło bezpośrednio niewielką stosunkowo liczbę przedsiębiorców, o których majątkach opowiadają ludzie czasem iście amerykańskie historye. Lecz garnizon wielki, nagromadzenie władz i instytucyi wojskowych, podniecа ogromnie ruch budowlany i wywołuje w ogóle silny ruch kapitałów — z czego, co prawda, w niewielkiej części, ale przynajmniej trochę, korzystają nie tylko sami uprzywilejowani dostawcy, lecz i stojący po za tem zaklętem kołem ogół producentów rolnych, rzemieślników i kupców.

Nowy dworzec kolejowy w Przemyślu jest pod każdym względem piękniejszy i okazalszy niż lwowski stary, a niechaj to będzie na chlubę zarządu kolejowego stwierdzonem, że co tylko można było, starano się wykonać z miejscowych materyałów i miejscowemi siłami. To są praktyczne skutki obsady zarządów kolejowych ludźmi, którzy się czują obywatelami kraju — o co kraj tak długo walczył bezskutecznie.

Gmach, w którym mieszczą się ku utrapieniu zawziętych separatystów ruskich „pod jednym dachem" oba gimnazya razem — i polskie i ruskie — także jest dziełem przedsiębiorców i przemysłowców przemyskich.

Teraz przystępuje rząd do budowy pałacu dla ruskiego biskupa.

Nie będę zresztą nużył czytelników wyliczaniem uwagi godnych budowli przemyskich, lecz muszę uczynić wzmiankę o pewnej budowli nowej, z którą łączy się dość ciekawy i charakterystyczny spór. Mam tu na myśli nowy wspaniały most żelazny, wybudowany przez rząd na Sanie. Techniczni znawcy twierdzą, iż jest on o 12 metrów dłuższy niż potrzeba, co naturalnie pociągnęło za sobą wydatek o kilkadziesiąt tysięcy zł. także większy, niż potrzeba rzeczywiście. Chodzi jednak o wysypanie niezbędnych od strony Zasania wyjazdów bocznych z powodu podniesienia poziomu mostu. Na to jednak rząd nie chce już żadną miarą zgodzić się — ze względów oszczędności. Hr. Kazimierz Badeni, jako namiestnik, poparł w tej sprawie miasto, lecz Wiedeń wniosek odrzucił.

Miasto wniosło ponowne przedstawienie do ministerstwa spraw wewnętrznych. Spodziewać się należy, że ten sam hr. Badeni, jako minister spraw wewnętrznych, uwzględnić raczy wniosek, który sam za słuszny uznawał i popierał jako namiestnik galicyjski.

Miasto Przemyśl będzie mieć pierwsze w naszym kraju oświetlenie elektryczne. Podjęły się tego przedsiębiorstwa Bank hipoteczny i berliński Siemens & Halske. Roboty techniczne są na ukończeniu. Z powodów, niezawisłych od przedsiębiorstwa, zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego będzie musiało opóźnić się o kilkanaście dni.

Jedną z przeszkód jest brak koncesyi rządowej! Referent „odnośny" dotąd nie wyrobił sobie bowiem przekonania, ażali światowa firma Siemens & Halske i bądź co bądź także dość poważna firma gal. Banku hipotecznego zasługują na tyle zaufania, ażeby udzielić im koncesyi na zamierzone przedsiębiorstwo, lub nie?

W sprawie wodociągów Przemyśl o wiele dalej doszedł, niż Lwów. Zarząd miasta sprowadził z Drezna niejakiego p. Salbacha, który ma być najznakomitszym specyalistą do urządzania wodociągów i na podstawie jego wskazówek postanowiono prowadzić do Przemyśla wodociągi z Prałkowic. Obecnie są już na ukończeniu dwie studnie, z których olbrzymie maszyny parowe pompują wodę, około 3000 metrów kubicznych na dobę".

Ręka rękę myje. Powszechną zagadką było skąd Arton, który faktycznie jest zupełnie zrujnowany, wydostał pieniądze na zapłacenie adwokatów angielskich, którzy go bronili przed sądami w Londynie. Oto wyjaśnienie zagadki, które londyński korespondent *Eclaira* przesyła temu pismu, zaręczając za zupełną autentyczność i zapewniając, że mógłby je poprzeć nazwiskami.

Skoro w Paryżu dowiedziano się o aresztowaniu Artona, natychmiast porozumiało się z sobą dwóch deputowanych i jeden senator, którym najbardziej zależy na tem, aby Arton nie powrócił do Francyi. W kilka dni potem odbyło się walne zgromadzenie 15 osób, bankierów i przedsiębiorców, przeważnie członków parlamentu. Złożono natychmiast znaczną sumę i wysłano delegata do Londynu, który doręczył z góry honoraryum adwokatowi Newtonowi w kwocie 20000 fr., a później umówił się z adwokatem Matthewsem, że jeśli wygra sprawę, dostanie znacznie więcej, niż umówione 30.000 fr. Spłacono około 3000 fr. długów, poczynionych przez Artona przed aresztowaniem; w końcu, na jego własne żądanie, delegat paryskiego „syndykatu" zajął się losem jego dzieci. Obiecano im znaczną sumę w zamian za „milczenie" Artona w tym wypadku, kiedy zostanie wydany sądom francuskim.

Turniej szachowy czterech. Niedawno ukończony turniej szachowy w Hastings uszeregował najznakomitszych szachistów świata co do siły gry w ten sposób: Pillsbury, Czygorin, Lasker, dr. Tarrasch, Steinitz. Lecz rezultatu tego nie chcą ani ci powyżej wymienieni szachiści ani świat szachowy uznać za ostateczny, bo w tym turnieju każdy grał z każdym tylko jedną partyę. Rosyjskie kluby szachowe przez usta rosyjskiego gracza Czygorina zaprosiły wszystkich mistrzów do Petersburga, urządzając między niemi ogromny turniej. Każdy ma grać z każdym po 5 partyi, a za każdą partyę płaci komitet szachistom ogromne sumy. Tylko dr. Tarrasch odmówił współudziału, pozostali czterej przyjechali już do Petersburga i 20 bm. rozpoczął się turniej. Dotychczasowy stan jest taki: Pillsbury pobił Laskera i Czygorina, a Lasker i Czygorin Steinitza. Wśród rosyjskiej publiczności panuje ogromne zainteresowanie, prasa jednak jest oburzoną na komitet turniejowy, który redakcyi *Nowoje Wremja* nieprawnie sprzedał pierwszeństwo ogłaszania rozegranych partyi.

Za kulisami teatru wojennego. Skąd czerpią Kubańczycy fundusze na walkę z Hiszpanami? Na to pytanie odpowiadają dzienniki amerykańskie w następujący sposób. Więcej, niż $^9/_{10}$ cukru, produkowanego na wyspie Kubie z trzciny cukrowej, znajduje zbyt w Stanach Zjednoczonych. Tak np. w roku zeszłym produkcya cukru na Kubie wyniosła 1,087 496 tonn, z czego 998.824 tonn, spożyły Stany Zjednoczone. Cały zaś handel cukrem w Ameryce spoczywa w rękach syndykatu, normującego dowolnie ceny tego produktu. Otóż syndykat, obecnie posiadając ogromne zapasy cukru, stara się wszelkiemi siłami przedłużyć powstanie na Kubie, aby zniszczyć tegoroczny zbiór trzciny, zasila więc tajemnie kubański komitet rewolucyjny, mający swoje siedlisko w Nowym Jorku. Dotychczas podobno syndykat wypłacił już Kubańczykom milion dolarów.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 11° R., w poł. — 9° R. Bar. 770. Spada. Pogoda.

Qui pro quo.

— Idź precz! Nie chcę cię widzieć! Dziś jeszcze wyjeżdżam do mamy...

— Maniu, co się z tobą stało?

— A tak! śmiesz pytać! A któż to przez całą noc wzdychał i jęczał: „Waluta, Waluta!"...

— Bój się Boga, duszko, mnie kursa w głowie..

— Aha! kursa... Jakie kursa? Zapewne w tramwaju elektrycznym!... Nie zbliżaj się do mnie!... Dziś jeszcze wyjeżdżam do mamy!...

Teatr. Dziś w poniedziałek „System pana Ribadier", komedya w 3 aktach Feydeau, rozpocznie „Kancelarya otwarta", komedya w 1 akcie Przybylskiego. We środę „Rok 1895", wielki przegląd sceniczny w 11 częściach.

„Dziewczę Kathreinera", które jako pięknie wykonany kolorowany obrazek dołączamy do dzisiejszego numeru, opowiada prawdziwą historyjkę, o której doniesiono [illegible] fabryce kathreinerowskiej kawy słodowej. Historyjka ta dała powód do wykonania tego powabnego obrazka, który zapewne nasi czytelnicy mile przyjmą, jako mały podarek świąteczny.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wznowiono wczoraj komedyę ze śpiewami J. N. Kamińskiego: „Staroświeczczyzna i postęp czasu". Nie grano tej sztuki u nas bardzo dawno. Należy ona wprawdzie do tych utworów, które mniej posiadają warunków dla zainteresowania dzisiejszej publiczności, ale zawsze pewną barwnością i żywym dyalogiem zajmuje, zwłaszcza, że charakterystyka obyczajowa nie tak dawnych jeszcze czasów dość wiernie i zręcznie jest pochwycona. Z dawniejszej obsady w „Staroświeczczyźnie" pozostali tylko pp. Woleński i Dębicki — pierwszy grał Adolfa z naturalną swobodą, drugi totumfackiego starosty z zabawnym humorem. Starostą był p. Gasiński, a jakkolwiek rola ta nie leży w jego talencie i grał ją dlatego, że trzeba w niej śpiewać, jednakże odegrał ją poprawnie. Dobrą parą zfrancuziałych małżonków byli pp. Otrembowa i Walewski, a p. Wysocki nieśmiałemu kochankowi potrafił nadać ton właściwy. Piękny światek na dworze starosty przedstawiały pp. Bednarzewska, Kwiecińska i Kowalska — typową zaś starą panną Kordulę, jak wszystkie tego rodzaju postacie, wybornie odegrała pani Gostyńska. *Iks Ypsylon.*

* **Teatr J. Myszkowskiego.** „Sztygar" Zellera popularyzuje się już na dobre dzięki p. Myszkowskiemu. Grany codziennie, ściąga za każdym razem tyle publiczności, ile tylko sala „Sokoła" może pomieścić. Z przedstawień, jakie p. Myszkowski dał we Lwowie w ciągu ostatnich kilku dni, przekonaliśmy się, że pochwały, które teatrowi jego towarzyszyły podczas dwuletniej wędrówki po miastach prowincyonalnych, nie były wcale przesadne. O ile jednak możnaby poniekąd za rzecz naturalną przyjąć karność sceniczną personalu i wzajemne dostrajanie się do siebie, gdyż to było kwestyą większej albo mniejszej sprężystości dyrektora, o tyle musi przyjemne zdziwienie wywołać fakt, że prowincyonalna scena potrafiła wpłynąć nawet na wyrobienie się solistów. P. Bogucki, który śpiewał „Sztygara", jest stanowczo lepszy niż był przed kilku laty, głos jego nabrał siły i dźwięku, a p. Radwan zarówno pod względem wokalnym jak i dramatycznym tworzyła doskonałą postać. Zwłaszcza piosnkę „Kocha nie kocha" odśpiewała z niepospolitą gracyą. Chóry są wzorowo wyćwiczone, biorą udział w akcyi i dopomagają do stworzenia ożywionej całości. Naturalnie, wielki komiczny talent p. Myszkowskiego, utrzymany zawsze w granicach estetycznych, przyczynia się bodaj w połowie do powodzenia przedstawień.

* **„Szklanna góra."** Z Krakowa donoszą nam: „Szklanna góra," sztuka osnuta na naszych rodzimych klechdach i podaniach, napisana z talentem przez Zygmunta Sarneckiego i ilustrowana muzyką Bersona, pozyskała niezwykłe powodzenie na scenie krakowskiej. Grano ją dotąd sześć razy przy zapełnionej widowni, a w przyszłym tygodniu znowu ją powtórzą trzy razy. Sukces to niezwykły na nasze stosunki. Na pierwszych przedstawieniach publiczność nie zdawała sobie sprawy z prostoty i naiwności tematu, ale już na następnych przedstawieniach poddała się wpływowi poetycznej i ślicznej baśki ludowej, słuchając z wielką uwagą i bawiąc się szczerzej i lepiej, jak na wyuzdanych farsach francuskich.

* **Przegląd literacki**, miesięcznik, organ Związku literackiego w Krakowie zaczął także wychodzić. Za motto postawiło sobie nowe czasopismo słowa Saint-Beuvea: „Krytyka jest to coś, co umie czytać i drugich czytać uczy" a program ten zamierza wykonać w ten sposób, że „chce się stać w pierwszym rzędzie „informatorem" publiczności, chce być pośrednikiem między nią a literatami i wydawcami". Stosownie do tego pierwszy numer zawiera przedewszystkiem gruntowne a treściwe oceny dzieł beletrystycznych i naukowych, które się ukazały w ostatnich czasach, zawiera dalej obfity dział bibliograficzny, donoszący o pracach, zamieszczanych w czasopismach polskich, wreszcie wiadomości ze świata literackiego. Numer ten z wielką pilnością i wszechstronnością ułożony, robi bardzo korzystne wrażenie.

Głosy publiczności.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac kapitulny l 2. Artur hr. Russocki z Lipnicy 5 zł., Aleksandra Jędrzejowiczowa 2, J. T. 10, J. M 3, J. D. 50 ct., M. F. 2, A. Z. 5, F. H. V. 5, Aurelia Strzelecka 2, K. A. 2, Kasprzycki 2, St. Smoleńska 1, O. O. 5, K. Smoleńska 1, Marya Siemiginowska 2 50, W. Mierzeński 2, Z. Suszczyn 2, dr. Kosiński 1, Miechnucka z Kminkowic 2, K. T. 10, J. K. 1, Jełowicka 5, Biesiadzki 1, L. T. 5. Ks. kanonik Pawłowski prosi o sprostowanie, że kwotę 20 zł. złożył nie on sam, lecz Kapituła obrz. łać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 grudnia.

(*Z.*) Dwa dni ubiegłe przyniosły znaczną repryzę na targu naszym. Wczoraj już ożywił się targ nasz pod wpływem znacznej haussy, jaka zapanowała na paryskiej giełdzie na wiadomość, że wojska tureckie zdobyły twierdzę Zeitun. Także pomyślny zwrot w sporze między Stanami Zjednoczonemi a Anglią wywarł jak najlepsze wrażenie. To też i u nas niespodzianie jakby z pod ziemi wyrosły zastępy kupujących, a kursa zaczęły się podnosić i to w skokach po 10, po 15 zł. Dziś zwyżka ta nietylko nie ustała, ale robiła jeszcze większe postępy, tak że ostateczne notowania dzisiejsze w porównaniu z onegdajszemi przedstawiają w austryackich kredytach zwyżkę 14 zł., w węgierskich 32 zł., w Stassbahnach 22 zł.. w bankvereinach 11 50, w länderbankach 20 zł., a także wszystkie kategorye rent znacznie podniosły się w cenie. Zwyżka dzisiejsza byłaby może jeszcze większa, ale paraliżowała ją poniekąd słaba tendencya giełdy berlińskiej, gdzie nastał dziś taki brak gotówki, jakiego od 15 lat nie pamiętają. Pierwszorzędne firmy musiały płacić za gotówkę na prolongatę 10 pct. a nawet i wyżej. Wczoraj oznaczono kursa likwidacyjne na ultimo grudnia. Z wyjątkiem węgierskiej renty złotej i elbethalów są one znacznie niższe od kursów listopadowych. I tak kurs austryackich kredytów oznaczono na 351, zatem o 22 zł. niżej, akcyi busztiehradzkich na 492 (—13), Statsbahnów na 349 (—24), lombardów na 94 (—6), akcyi tytoniowych na 172 (—18).

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·50, węgierskie 398·—, Anglobanki 164·25, Uniony 286·—, Bankvereiny 139 50, Länderbanki 233·50, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 278·25, Renta papierowa 99·55, srebrna 99·65, austryacka złota 120·90, 4% austr. renta wal. kor. 99·45, węgierska złota 120·45, 4% węgierska renta wal. kor. 98·10, dukat 5·74—, 20-frankówka 9·60, marki 11·85, ruble 1·28³/₄.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 28 grudnia (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 27 i 28 grudnia 1895. Przypęd 2455 sztuk. Notowano przy dobrej tendencyi prosięta: tuczne 34—36 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 2300 sztuk.

§ **Namiestnictwo lwowskie** z powodu tego, że pomór świń w okręgu sądowym przemyskim jest na wygaśnięciu, zezwala na wolny obrót nierogacizną, odbywanie targów na świnie w tym okręgu sądowym i ładowanie trzody chlewnej na stacyach kolejowych.

§ **Do jeneralnej taryfy towarowej** kolei państwowych, wydania styczniowego 1896, wyjdzie uzupełnienie obowiązujące od 1 stycznia 1896.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 grudnia. Cesarz przyjmował na osobnem posłuchaniu, które trwało pięćdziesiąt minut, kanclerza rzeszy niemieckiej księcia Hohenlohe.

Z zamku cesarskiego udał się ks. Hohenlohe wraz ze swą małżonką do pałacu ochmistrza dworu ks. Hohenlohego w Augarten, gdzie się odbyło śniadanie.

O godzinie ³/₄ 2 pojechał Cesarz do hotelu, w którym ks. Hohenlohe zamieszkał. Nie zastawszy go, zostawił swą kartę.

Ks. Hohenlohe wrócił o godzinie 2 i przyjmował wizyty ambasadora niemieckiego hr. Eulenburga, a następnie hr. Gołuchowskiego.

O godzinie 6 odbył się obiad u Cesarza, na którym byli: kanclerz rzeszy niemieckiej, ambasador Eulenburg, radzca legacyjny książę Lichnowski, sekretarz ambasady Schönburg, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i prezes gabinetu hr. Badeni. Dalej obok dostojników dworu byli także Kalnoky, poseł austryacki w Bukareszcie Aehrenthal, książęta Egon, Filip i Gotfryd Hohenlohowie.

Ks. Hohenlohe siedział po prawej ręce Cesarza, hr. Eulenburg po lewej.

Odessa 30 grudnia. Kra lodu na morzu Azowskiem uniosła ze sobą 800 rybaków. Zdołano dotychczas uratować tylko połowę. Roboty ratunkowej dotychczas nie zaniechano.

Konstantynopol 30 grudnia. Według wiadomości nadeszłych z Armenii, miały w dniach ostatnich miejsce w okolicy Zejtunu krwawe i liczne potyczki. Ponieważ teraz spadły nawalne śniegi, przeto Turcy musieli operacyi dalszych zaniechać. Ormianom powiodło się znieść kilka mniejszych oddziałów tureckiego wojska. Turcy obecnie występują zaczepnie, bo chcą fortecę dokoła otoczyć wojskiem.

Wiedeń 30 grudnia. Prezes gabinetu węgierskiego Banffy przybył tu dziś rano.

Rzym 30 grudnia. Były redaktor berlińskiej *Kreuz Zeitung*, baron Hammerstein, ścigany przez sądy pruskie listami gończymi, przybył z Grecyi do Brindisi w towarzystwie niemieckich ajentów policyjnych. Aresztowano go w Atenach, gdzie się ukrywał pod nazwiskiem Herbarta.

Wiedeń 30 grudnia. Arcyksiążę Ludwik Wiktor złożył wczoraj wizyty hr. Badeniemu i jego małżonce. Wizyty złożyli im wczoraj także ks. Hohenlohe z małżonką.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 29 grudnia W. hr. Baworowski z Ostrowa W. hr. Kalinowski z Krakowa. P. br. Lago z Wiednia. E. Pohorecki z Królestwa Polskiego. Prof. Straszewski z Krakowa. A. Górski z Kamieńca podolskiego. St. Bukowska z Podola ros. K. Lipiński ze Sanoka. E. Klemensiewicz z Grybowa. J. Łobodziński z Gorlic. T. Żurowski z Hawłowic. W. Gołębski ze Sławentyna.

HOTEL ZORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 grudnia. Z. Zdziechowska z Podola rosyjskiego. A. Gorayski z Moderówki. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Dr. P. Górski z Krakowa. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. St. hr. Piniński z Wiednia. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. J. Wiktor z Czudca. E. Fibich z Chorkówki. M. Bryk czyński z Pacykowa. W. Pieniążek z Lipinek. W. Potocki z Limanowy. W. Polman ze Schodnicy. L. Kriser z Wygody. L. Stifel z Krosna. R. Lancashire z Londynu. W. Mac Garvey z Gorlic. Dr. T. Stahlberger ze Stryja.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 30 grudnia, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·— do 218·— Kolej Lwowsko-Czerniowiecka po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. [illegible] 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 108 70 do 109 40, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99 70 100 40 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100 50 do 101 20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. ziem. 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98 50 4 proc. [illegible] w 41 i pół latach 97·50 do 98.20 4 proc. [illegible] w 56 lat. 97 40 do 98·10

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 5 proc. 97·[illegible] do 97·70 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. —.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 — do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —.—, 4 i pół proc. 99 70 do 100.40, 4 proc. z r. 1891 96.50 do 97 30, 4 proc. po — koron z roku 1893 96 50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.56 do 9.66, Półimperyał 9 80 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.29 100 marek niemieckich 59.15 do 59 60

56)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez ...

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Całą przeszłość zostawiał za sobą, a zaopatrzywszy się w podrabiane dokumenta, świadczące o prawach do margrabiowskiego tytułu, postanowił żyć odtąd, jak uczciwy człowiek.

W sam dzień ślubu opuści z żoną i babką Nowy Orlean i pożegna na zawsze swoich wspólników bezprawia.

Lecz obecnie jeszcze musiał służyć Maffii, która mogła go jedynie uwolnić od znienawidzonej Cataríny, biorąc na siebie uprzątnięcie jej z widowni świata.

Postanowił więc tego wieczoru jeszcze udać się na zwykłe miejsce schadzki i wtajemniczyć towarzyszów swoich w położenie rzeczy.

O tej spóźnionej porze cała służba jego domowa już spała, to też margrabia, otworzywszy sobie sam drzwi za pomocą kluczyka od zatrzasku, który zawsze nosił przy sobie, wszedł do sieni i zdziwił się bardzo, ujrzawszy wązki promyk światła, przedzierający się z po za uchylonych drzwi jego gabinetu i ścielący się ukośnie na marmurowych płytach posadzki.

— Kamerdyner zapomniał zapewne zagasić lampę — pomyślał.

Otwarł drzwi. Na wielkiem biurku dębowem płonęła pod chińskim abażurem duża lampa, której skoncentrowane światło padało na safianową tekę, zdobną w rogach złoconym monogramem i herbem margrabiego.

— To szczególna rzecz — pomyślał, idąc dalej.

Lecz nagle przystanął, jak wryty, o dwa kroki od biurka. Brwi jego ściągnęły się groźnie, usta skurczyły niepokojem, a wzrok stał się surowy i zimny, jak stal migocąca chłodnym połyskiem.

Bo na biurku spostrzegł przybitą na tece ostrzem sztyletu, który dziurawił safian, zatapiając się aż w drzewo blatu, ćwiartkę białego papieru, dziwacznie wystrzępioną po brzegach, a na niej czerwonym ołówkiem nakreśloną cyfrę 2.

I to było wszystko.

— Zebranie tej nocy. To szczególne! — rzekł, podchodząc bliżej.

Spojrzał na zegarek. Było w pół do pierwszej.

— Nie ma czasu do stracenia — pomyślał.

Wyjął sztylet, złożył go i wsunął do kieszeni, a papier podarł i rzucił do kosza.

Potem wziął lampę i przez korytarz udał się do swojego sypialnego pokoju, położonego na drugim końcu domu od tyłu i wychodzącego dwoma szerokiemi oknami na ogród. Znalazłszy się u siebie, zamknął drzwi na dwa spusty, przeszedł do sąsiedniej ubieralni i szybko przystąpił do swojej toalety. Dokonawszy zwykłego przekształcenia markiza na ulicznego szubrawca, raz jeszcze rzucił okiem w lustro, następnie zgasił lampę i przez okno, które zamknął za sobą, cicho wyskoczył do ogrodu.

Ślizgając się po alejach wzdłuż cieniu wielkich drzew, dotarł do furtki w murze, przez którą ogrodnik zwykle wymiatał zwiędłe liście, a przedostawszy się na zewnątrz, pośpiesznym krokiem ruszył naprzód.

Przez nadmiar ostrożności obrał był sobie mieszkanie na przeciwległym końcu miasta od dzielnicy, w której zwykle odbywały się schadzki maffistów. Miał więc spory kawał drogi przed sobą.

To też gdy przybył do karczmy, pot lał się z jego czoła i tchu mu nieco brakło. Zatrzymał się chwilę przed bramą, aby zaczerpnąć powietrza i zebrać swoje myśli.

Biegnąc przez puste ulice i rozmyślając nad otrzymanem wezwaniem, którego cel był mu niewiadomy, doszedł do przekonania, że schadzka ta wypadła w dobrą porę. Musiał bowiem odwołać się do Maffii, aby usunąć Catarinę. Chciałby był wprawdzie zobaczyć się wpierw z żoną i wykazać jej, jak nieoględnie postąpiła, porywając się na życie osoby, która dla kasy stowarzyszenia przedstawiała milionową wartość. Byłby się starał przy tem widzeniu pohamować wściekłość, jaka go ogarniała na myśl, że jej ręka o mało co nie zniszczyła marzeń i szczęścia całego jego żywota, a gdyby się dała nakłonić do ucieczki i niezwłocznie opuściła Nowy Orlean, oszczędziłby życia tej, która przez lat kilka była jego żoną, a zarazem najczulszą kochanką, najlepszą doradczynią, przyjaciółką wierną złej i dobrej doli i niewolnicą wszystkich fantazyj.

Lecz gdy okoliczności złożyły się przeciw niej, nie pozostawało mu nic innego, tylko iść przebojem do upatrzonego celu.

Uprzedzając wypadki i oskarżając Catarinę o zamach na życie panny Smither, zadawał kłam podejrzeniom, jakie w umyśle niektórych spólników wniecało zachowanie się jego wobec bogatej dziedziczki.

Wzmocniony więc powziętem z góry postanowieniem, śmiałą ręką zastukał do bramy karczmy, która uchyliła się i cicho zamknęła za nim.

Zatrzymawszy się w progu dusznej i dymnej izby, Luiggi nie mógł wstrzymać ruchu zdziwienia, widząc wszystkie ławy dokoła zajęte przez najsprytniejszych i najzuchwalszych członków Maffii

Na widok wodza szmer zadowolnienia powstał wśród zebranych.

— Cóż się tu stało? — zagadnął nieco zaniepokojony. — Co znaczy to wezwanie?

Carpisto, który zapijał whisky w kącie, odparł gburowato:

— Zaraz ci to wytłumaczę, bratku. Chodzi o sprawę Smitherów.

Luiggi drgnął.

— Sprawę Smitherów? Wiadomo wam przecie, jak rzeczy stoją, i nie przypuszczam, abyście mnie po to wezwali, żebym wam tłómaczył...

— A właśnie — rozśmiał się zuchwale Carpisto — chcemy, abyś się nam wytłumaczył, i dlatego też zaprosiliśmy cię tu dzisiaj.

Luiggi niecierpliwie zmarszczył czoło i tonem szyderczym rzucił pytanie:

— Jestem więc tu na ławie oskarżonych?

— Jak ci się podoba zapatrywać na tę rzecz.

Ta harda odpowiedź spotęgowała rozdrażnienie wodza Maffii.

— To dobrze — rzekł. — A czy wolno zapytać, z czyjej inicyatywy powstało to wezwanie?

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której wszystkie oczy skierowały się na Carpista, który zawahawszy się sekundę, odparł wyzywająco:

— Dajmy na to, że z mojej...

Luiggi popatrzył na niego, wbijając mu niejako w źrenice ostre sztylety swojego lodowatego spojrzenia, które zdawało się zagłębiać aż do dna duszy. Potem, niewzruszony, zapytał lekceważąco:

— Czy to tylko naprawdę z twojej inicyatywy?..

Carpisto zaczął mrużyć oczy i, zbity z tonu, szepnął:

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nic... jak na teraz. Wytłumaczę ci to później.

Wyjął papierosa z cygarnicy, zapalił go, i puściwszy z rozkoszą sybaryty kłąb sinego dymu ku sufitowi, rzucił nieco pogardliwie wyraz:

— Słucham.

I oparty plecami o drzwi, założywszy jedną nogę na drugą, z głową nieco pochyloną na bok, palił dalej w milczeniu.

Carpisto, obejrzawszy się dokoła po twarzach zgromadzonych, zabrał głos.

— Mój Luiggi — rzekł — nie trzeba brać rzeczy tragicznie. Jeżeli wezwaliśmy cię dzisiaj, to dla tego, że dochodzą nas wieści, iż ta sprawa Smitherów, na którą łakomimy się od tak dawna, jest już na ukończeniu; to też chcielibyśmy porozumieć się z tobą w tym względzie.

— W jakim względzie? — dobrodusznie zapytał Luiggi Merelli.

Pytanie to, tak naturalne, zakłopotało mówcę. Po raz wtóry obejrzał się dokoła siebie, jakby w celu nabrania otuchy, lecz twarze wszystkich zebranych wydawały się jakby drewniane wyrazem bezmyślności, jaki na nich osiadł. Wojownicze postanowienia, powzięte przed chwilą, zmiękły nagle w obecności wodza.

Widząc to, Carpisto uzbroił się w odwagę i naginając twardy swój głos do miękkiego, pieszczotliwego brzmienia, ciągnął dalej:

— Mój drogi Luiggi, nie dąsaj się. Interesa są interesami, to też nie powinno cię dziwić, że chcielibyśmy wiedzieć, jaki obrót dasz milionom, które przejdą w twoje posiadanie z dniem, gdy poślubisz piękną Mary Smither.

Merelli wzruszył ramionami.

— Dla czego bawisz się w jakieś dyplomatyczne wykręty mój poczciwy Carpisto? — zapytał drwiąco. — Dla czego nie powiesz po prostu: straciliśmy zaufanie do ciebie i chcielibyśmy wymyśleć jaki sposób zastąpienia cię, aby zagarnąć od razu posag panny?

Carpisto uśmiechnął się zagadkowo, nie śmiąc zaprzeczyć, a Luiggi popatrzył mu prosto w oczy.

— Otóż z żalem muszę ci odpowiedzieć, mój bracie, że nie znam takiego sposobu. Ja jeden tylko mogę objąć miliony posagowe, które wam oddam, jak to było ułożone dawno między nami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.